

# Władysław Ogrodziński

---

## "Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy..." : 160 lat od powstania dzieła Gustawa Gizewiusza

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 345-381

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

Władysław Ogrodziński

*Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy....*

160 lat od powstania dzieła Gustawa Gizewiusza

Żył krótko, zaledwie trzydzieści osiem lat, z czego trzynastcie w pełni sił twórczych. Jego zejście ze świata w peryferyjnej, wschodniopruskiej Ostródzie, odbiło się niewielkim echem w bliskim otoczeniu i jeszcze słabiej na pozostałych ziemiach polskich. Zaledwie w Warszawie i Poznaniu<sup>1</sup> szczupłe kręgi inteligencji zauważyły jego zniknięcie, podobnie jak grono budzicieli narodów słowiańskich emancypujących się spod ucisku pruskiego. Dla najbardziej świadomych pozostał wyrazicielem dążeń wolnościowych i nie spełnioną nadzieją egzotycznych dla świata Mazur.

Dwa dzieła zdradziły siłę żywotną jego talentów i możliwości twórczych: zgromadzony w latach 1836—1840 rękopiśmienny zbiór *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy....*, a przede wszystkim bezimienna antologia aktów prawnych i wypowiedzi publicystycznych wydana pod koniec życia, poświęcona polskiej kwestii językowej w Prusach<sup>2</sup>. Oba uderzają nowatorstwem na tle epoki oraz dojrzałością myśli realizatorskiej. Pierwsze miało dowieść walorów twórczości ludowej jako wyrazu świadomości i odrębności kulturalnej Mazurów pruskich, ich przynależności narodowej, drugie adresowane było do szerokiej opinii pod zaborem pruskim jako protest przeciw zorganizowanej presji prawnej i opinii publicznej wrogiej masie polskiego ludu. Jak dotkliwie dzieło Gizewiusza godziło w te urzędowe tendencje, świadczy to, że do XX w. *Die polnische Sprachfrage in Preussen* zachowała się jedynie szczątkowo w bibliotekach niemieckich i w powojennej Polsce mogła ukazać się jako reprint<sup>3</sup>.

W miarę działania i dojrzewania zamysłów społeczno-narodowych Gizewiusza okresowo zaznaczała się i modyfikowała intencja przyswojenia Polsce

---

1 Znany jest jedyny nekrolog A. Wrześniewskiego w Gazecie Księstwa Poznańskiego, 1848, nr 48; por. A. Wojtkowski, *Gizewiusz i jego listy do J. Łukaszewicza, A. Niegolewskiego i E. Raczyńskiego*, w: *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz*; Gdańsk 1933, s. 267; E. Sukertowa-Biedrawina, *Karty z dziejów Mazur. Wybór pism* [t. 2]. Olsztyn 1972 (dalej: ESB II). List A. Krzyżanowskiego do nieżyjącego już G. Gizewiusza: „zaniepokojonego prawie rocznym milczeniem” — ibidem, s. 152. Prasę niemiecką o zgonie zawiadomiła rodzina w nekrologu oraz w upomnieniu o zwrot wypożyczonych od zmarłego książek — ESB II, s. 141. W ostródzkich księgach kościelnych zachowała się jedynie lakoniczna notatka: „Kaznodzieja zmarł 7 maja 1848 r.” — E. Sukertowa-Biedrawina, *Karty z dziejów Mazur. Wybór pism* [t. 1]. Olsztyn 1961 (dalej: ESB I), s. 67.

2 *Polska kwestia językowa w Prusach. Die polnische Sprachfrage in Preussen. Wybór materiałów zebranych i opatrzonych komentarzem przez Gustawa Gizewiusza*, edycję przygotowali przedmową oraz skorowidzem opatrzył W. Chojnacki, Poznań 1961. Materiały do dziejów nowożytnych Ziem Zachodnich V (reprint wydania lipskiego 1845, H. 1—3; dalej: *Die Sprachfrage...*).

3 *Die Sprachfrage...*, s. 12.

drukiem *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* Zmaterializowała się ona tylko częściowo dzięki przyjaźniom poznańskim w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu” w roku 1839. Dzięki temu m.in. istnienie zbioru dotarło do świadomości nielicznych przedstawicieli polskich środowisk twórczych i w konsekwencji doczekało szerszego zainteresowania<sup>4</sup>.

Jeśli wierzyć Kazimierzowi Szulcowi, pierwszemu biografowi Gizewiusza, zainteresowanie to nabrało znaczenia wskutek przekazania rękopisu *Pieśni...* Kazimierzowi Władysławowi Wójcickiemu w Warszawie w okolicznościach nie do końca wyjaśnionych i ograniczało się do części zgromadzonych przez pastora ostródzkiego materiałów folklorystycznych. Pomiędzy zapisami pozostałymi w Ostródzie po nieoczekiwanej śmierci Gizewiusza miały znajdować się, prócz pieśni, „powieści, przysłowia, melodie, wyrazy mieszkańców tamtejszych okolic”<sup>5</sup>.

Zbiorowi *Pieśni...* nie było dane nigdy wydanie w pełnym, oryginalnym kształcie. Przetrawnie zawdzięczał doraźnej przydatności użytkowej dla młodego jeszcze polskiego ludoznawstwa, a zwłaszcza powierzeniu źródła człowiekowi uznawanemu za „głównego reprezentanta” ówczesnej folklorystyki, zbieraczowi i wydawcy K. W. Wójcickiemu<sup>6</sup>. Stało się to jeszcze w czasie fascynacji Wójcickiego nie przekształconymi artystycznie formami przekazu ludowego. Zamiarem deponenta było zapewne utworzenie drogi wydawnictwu, stąd też kolejna droga do innego edytora i animatora folklorystyki polskiej Oskara Kolberga „celem przeglądnienia i redakcji”.

Dla Oskara Kolberga *Pieśni...* Gizewiusza przez długi czas stanowiły jedyne tworzywo wypełniające własne luki poznawcze w odniesieniu do Mazur pruskich. W 1857 r. wykorzystał je do uzupełnienia szwankującej całości *Pieśni ludu polskiego*, zaś wkład ostródzkiego pastora skwitował we wstępie, dziękując K. W. Wójcickiemu „zasłużonemu w naszej literaturze” za „udzielenie mi rękopisu pracowitego niegdyś śp. Księdza Gizewiusza — —, który wzbogacił ten zbiór trzydziestu kilku melodiami i znaczną ilością tekstu”<sup>7</sup>.

Z późniejszych wypowiedzi Kolberga wiemy, że długo odczuwał niedostatek przekazu muzycznego z Mazur, mając w perspektywie opracowanie tomu *Mazur Pruskich*, przewidzianego do pomnikowego *Ludu*. Myślał nawet o samodzielnej wyprawie na teren Mazur. Odmianę, jeśli chodzi o zasób źródeł, przyniosła dopiero w latach siedemdziesiątych współpraca nawiązana z innym posiadaczem zapisów pieśni mazurskich, Wojciechem Kętrzyńskim. Dzięki materiałom Kętrzyńskiego oraz dziełu Gizewiusza powstały w końcu *Mazury Pruskie*.

*Pieśni Ludu...* wraz z *Mazurami* spoczęły na półkach archiwalnych do późnych lat pięćdziesiątych XX w., kiedy to w trakcie przygotowań do wydania monumentalnego *Dzieł wszystkich* Oskara Kolberga podjęto prace nad tomem *Mazury Pruskie*<sup>8</sup>.

4 Przyjaciel Ludu, 1839, nr. 5, 6, 7.

5 K. Szulc, *Życie Gizewiusza*. Biblioteka Warszawska, 1854, t. 1, s. 566 (dalej: K. Szulc...).

6 R. Wojciechowski, *Warszawskie*, w: *Dzieje folklorystyki polskiej 1800—1863*, pod red. H. Kapetusa i J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1970, s. 107 (dalej: DFP I).

7 O. Kolberg, *Pieśni ludu polskiego*. Warszawa 1857, s. XI (dalej: DWOK 1).

8 O. Kolberg, *Mazury Pruskie*, w: tegoż, *Dzieła Wszystkie*, t. 40, z rękopisów oprac. W. Ogrodziński (wstęp ss. V—XLIV), D. Pawlak (ss. XLV—XLVIII) (dalej: DWOK 40).

Przedsięwzięcie to — aczkolwiek nie wprost — ujawniło historyczną rangę i znaczenie kulturalne *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* nie tylko dla unikalnego w swoim rodzaju tomu 40 *Dzieł Wszystkich*.

## I

Rękopis *Pieśni Ludu...* zachował się w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (w latach 1953—1999 Polskiej Akademii Nauk) i nosi sygnaturę 2559 II. Zatytułowany jest atramentem ręką Gizewiusza: *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy w parafiach Ostródzkiej i Kraplewskiej zbierane w 1836 do 1840-go roku przez X.G.G.*<sup>9</sup> Na karcie dziewiątej inną ręką, zapewne O. Kolberga, objaśniono inicjały ks. Gustawa Gizewiusza. W zapisie inwentarzowym Biblioteki i na karcie 9 zanotowano jeszcze: „z daru spadkobierców ks. Gizewskiego”<sup>10</sup>.

Jest to gruby tom w tekturowej oprawie, oklejony wzorzystym papierem introligatorskim koloru zielonkawego (typu „szagrynowy”), w formacie 110 × 175 mm, o objętości 612 stron, zapisanych ciemnym atramentem, ostrym piórem na kartach „bibulastego” papieru. Zawiera około 462 zapisów pieśni,

---

W Zbiorach Specjalnych Ośrodka Badań Naukowych w Olsztynie (sygn. PTH—R 54) znajduje się kopia maszynowa wypisu z teki *O życiu i zwyczajach Mazurów Pruskich*. Tytuł ten przyjęto w nieznanych okolicznościach, prawdopodobnie w czasie okupacji, zastępując oryginalny *Mazury Pruskie*. Kopia wypisu zawiera 105 stron i stanowi część pierwszą całości. Na część drugą składają się incipity pieśni na stronach paginowanych od (1) do (60). Egzemplarz ten znajduje się w posiadaniu autora i może być datowany na lata 1955—1956. Służył on, dzięki uwidocznionej w rejestrze identyfikacji źródeł, za podstawę szacunku w referacie przedstawionym we wrześniu 1959 r. na sesji naukowej PTL w Olsztynie, a następnie w artykule zamieszczonym w tomie 19 „Prac i Materiałów Etnograficznych”. Wedle tej oceny zapożyczenia Kolberga z innych źródeł sięgały czterech piątych całości. Prace nad wydaniem tomu 40 *Dzieł wszystkich* dowiodły, że proporcja ta jest jeszcze wyraźniejsza w odniesieniu do zasobu pieśni; na 530 tekstów wykorzystanych przez Kolberga zaledwie dziesięciu nie udało się zidentyfikować w zbiorach Gizewiusza i Kętrzyńskiego.

W maszynopisie znajdują się szczegóły dotyczące losów teki mazurskiej w okresie wojny: do 1939 r. przechowywana była przez Komisję Etnograficzną PAU, która po wojnie zdeponowała ją w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Przez pewien czas teka uchodziła za wypożyczoną i zaginioną. Podczas poszukiwań śladów teki w sprawie tej wypowiadał się prof. Tadeusz Seweryn (notatkę sporządził autor niniejszego artykułu i przesłał 18 I 1952 r. w liście do dr. Władysława Chojnackiego). Według prof. T. Seweryna w Komisji Etnograficznej PAU teka miała nosić tytuł *Warmia i Mazury* lub *Mazury i Warmia*. Podczas okupacji prof. Seweryn zabezpieczył zbiory Kolbergowskie w Muzeum Przyrodniczym PAU w Krakowie i stąd trafiły one do Biblioteki Jagiellońskiej. W rewindykowanych po wojnie przez Komisję Etnograficzną zbiorach Kolberga brakowało tej teki. Nie da się stwierdzić, czy w czasie wojny Niemcy mieli w rękę zbiory Kolberga. Ukrycie ich w Muzeum Przyrodniczym winno było ochronić je przed władzami okupacyjnymi. Teką prócz słabo czytelnej etykiety na okładce nie nosiła śladów wskazujących na Kolberga.

Prace nad wydaniem *Dzieł Wszystkich* O. Kolberga podjęto we Wrocławiu pod kierunkiem prof. Józefa Gajka. Wydawnictwo zrealizowano w redakcji „Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga” pod kierunkiem prof. Józefa Burszty. O początkowej fazie przygotowań pisze K. Hławiczka w *Uwagach wstępnych do muzyki „Mazur Pruskich” O. Kolberga*, KMW, 1962, s. 357n. W zbiorach OBN zachował się wykaz incipitów z mazurskiej teki Kolbergowskiej (sygn. PTH—R 54).

9 J. Czubek, *Katalog rękopisów Akademii Umiejętności w Krakowie*. Dodatek I. Sygn. 2559; T. Słowikowska-Olejarczyk, *Warsztat folklorystyczny Gustawa Gizewiusza*. Acta Universitatis Wratislaviensis nr 67, Prace Literackie IX, Wrocław 1967, s. 16 (dalej: TSO); DWOK 40, s. VI n.

10 Formę nazwiska „Gizewski”, użytą przez Kolberga, spotykamy uprzednio u J. Łukaszczyka we wstępie do publikacji pieśni w „Przyjacielu Ludu” (1839, nr 5). Być może do niej odnosi się uwaga Gizewiusza w liście do Łukaszczyka o zauważonych błędach drukarskich — A. Wojtkowski, op. cit., s. 301. Łukaszczyk mówi tam

2559/II

Ks. Gizewicz  
(Gizewski).

pastor i  
proboszcz w Kraplesie  
pod Osterode

1.  
4.  
Pieśni Ludu  
znad górnej Drwęcy;  
w parafiiach  
Ostrowskiej i Kraplewskiej  
zbiórane  
w 1836 do 1840 r. roku,

przez

M. G. G.

a przybliżona liczba wynika z braku szczegółowej analizy wariantów i mutacji oraz nie wyjaśnionych rozgraniczeń w zapisie pieśni<sup>11</sup>.

W ostatnich latach nastąpiły pewne zmiany w układzie pierwszych składek rękopisu. Na czele rozszytego częściowo tomu znalazła się składka ośmiu kart, z których siedem pozostało nie zapisanych. Jako strona pierwsza znalazł się tu zapis ołówkowy:

Ks. Gizewiusz  
(Giżewski)  
pastor i  
proboszcz w Kraplewie  
pod Osterode

Dopiero na karcie dziewiątej, numerowanej atramentem, widnieje właściwy zapis tytułowy:

Pieśni Ludu  
znad górnej Drwęcy;  
w parafiach  
Ostródzkiej i Kraplewskiej  
zbierane  
w 1836 do 1840-go roku  
przez  
X.G.G.

Strony rękopisu numerowane są niejednolicie przez dwie różne ręce. Ich kolejność nasunęła domysł, że Gizewiusz zapisywał pieśni na luźnych kartkach lub składkach bez przyjętego z góry planu scalenia, po części w brulionie i dopiero on lub ktoś inny próbował tom scalić. O tym, że rękopis nie był od razu całością taką, jaką przedstawia obecnie, może świadczyć fakt, że część papieru ma w nim wyraźnie inny kolor<sup>12</sup>. Nie można zresztą wykluczyć, że zapisy trafiły do K. W. Wójcickiego w postaci luźnej i potem dopiero zostały zespolone. Nie pierwsza to wątpliwość w sprawach spuścizny Gizewiuszowskiej wymagająca skrupulatnego przebadania.

Losy rękopisu *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* dadzą się prześledzić jedynie w zarysach. Władysław Chojnacki skłania się ku przypuszczeniu, że rękopis mógł trafić do rąk K. W. Wójcickiego w Warszawie podczas trzeciej podróży Gizewiusza do dawnej stolicy Polski. Wówczas to zacieśniły się zażyłości między obu folklorystami i kilkoma intelektualistami warszawskimi<sup>13</sup>. W tym świetle

o pieśniach tego ludu zebranych „przez zacnego i uczonego X. Gizewiusza, pochodzącego zapewne z polskiej rodziny Giżewskich”. Formy tej użył także W. Kętrzyński, *Szkice*, oprac. i wstępem poprzedził A. Wakar, Olsztyn 1987, s. 152: „Gizewiusz — jak nazwisko pokazuje z rodziny Giżewskich pochodzi!”.

11 Obszerniej mówi o tym TSO, s. 115 n; por. także DWOK 40, s. XXII.

12 Stan zachowania rękopisu uległ od lat sześćdziesiątych pewnej zmianie. Przed oddaniem obiektu do konserwacji (22 X 1999 r.) w tomie brakowało przedniej okładki tekturowej, a kolejność pierwszych kart uległa przemieszczeniu.

T. Słowikowska-Olejarczyk docieka przeznaczenia siedmiu pustych kart pierwszej składki rękopisu. Przypuszcza, że przewidziane zostały na przedmowę — TSO, s. 116.

13 J. Cybulska [W. Chojnacki], *Gustaw Gizewiusz, zbieracz pieśni ludowych*, Słowo na Warmii i Mazurach, 1953, nr 27; *Mazury i Warmia 1800—1870. Wybór źródeł*, oprac. W. Chojnacki, Wrocław 1959, s. 454 (dalej: *Mazury i Warmia 1800—1870*); W. Chojnacki, *Sylwetki mazurskie*, w: *Szkice z dziejów Pomorza*, pod red.

niezbyt jasno rysuje się adnotacja inwentarzowa w Bibliotece PAU o darze „spadkobierców ks. Gizewskiego” oraz wzmianki O. Kolberga z 1857 i 1876 r. o pozyskaniu źródła. Ze wstępu do *Pieśni ludu polskiego* wynika sugestia, że rękopis znalazł się w rękach Kolberga po śmierci „pracowitego niegdyś śp. pamięci księdza Gizewiusza”<sup>14</sup>, z drugiej uwagi, zawartej w liście do następcy Gizewiuszowego w parafii kraplewskiej, F. Cludiusa, — że Gizewiusz przesłał rękopis „do pewnego swego znajomego do Warszawy, a który rękopis ostatecznie został mi wręczony do przeglądu i redakcji”<sup>15</sup>. Niejasne jest znaczenie słowa „ostatecznie”.

Autorzy analizujący, jak rękopis znalazł się w Warszawie, nie zdołali ustalić ostatecznie, czy stało się to jeszcze za życia autora zbioru, czy w nieznanych okolicznościach po jego śmierci. Prawdopodobieństwo, że miało to miejsce po 1843 r. wynika z faktu, że K. W. Wójcicki dopiero w tym roku po przejściach popowstaniowych osiadł na stałe w Warszawie<sup>16</sup>. Pewne jest tylko, że dzięki Kolbergowi *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* trafiły na koniec do zbiorów Akademii Umiejętności w Krakowie i w jej bibliotece otrzymały osobną sygnaturę inwentarzową, odrębną niż pozostała część spuścizny Kolbergowskiej<sup>17</sup>. W 1939 r. tworzyła ona różne jednostki inwentarzowe przeniesione decyzją władz okupacyjnych do Biblioteki Jagiellońskiej. Pokażna partia pokolbergowska wraz z zespołem nieewidencjonowanych mazurskich druków ulotnych należała przed wojną do zbiorów Komisji Etnograficznej PAU<sup>18</sup>. Rękopisem Gizewiuszowskim interesował się wówczas śląski muzykolog i folklorysta Karol Hławiczka, który rzadkiemu świadectwu polskości pruskiego Mazowsza, nie przyznanego Polsce po I wojnie światowej, poświęcił cykl artykułów w katowickim „Śpiewaku”<sup>19</sup>.

Około 1950 r. zbiory Biblioteki PAU powracały stopniowo na dawne miejsce wraz ze spuścizną Kolbergowską, która posłużyła niebawem redakcji przygotowującej wydawnictwo *Dzieł wszystkich Oskara Kolberga. Mazury Pruskie* miały w nich tworzyć tom 40. Zamierzenie pobudziło zainteresowania folklorystów i historyków zbiorem *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...*<sup>20</sup>

G. Labudy, t. 3: *Pomorze u progu dziejów najnowszych*, pod red. T. Cieślaka, Warszawa 1961 (dalej: W. Chojnacki, *Sylwetki...*); DWOK 40, s. XIX.

14 O. Kolberg, *Pieśni ludu polskiego*, s. XX.

15 List z 28 II 1876 r. — *Korespondencja O. Kolberga*, cz. I, DWOK 64, list 368; DWOK 40, s. XIIn.

16 R. Wojciechowski, op. cit., s. 113.

17 DWOK 40, s. XI n podaje, że korespondencja Kolberga posiadała własny numer inwentarzowy. Na s. XIX jest mowa o zapisie testamentowym zbieracza. Drugi człon *Mazur Pruskich* Kolberga, zbiory W. Kętrzyńskiego, posiadał także późniejsze sygnatury: 3208 i 3891 — DWOK 40, s. XXVI.

18 DWOK 40, s. XVIII.

19 K. Hławiczka, *Zbiór pieśni ludowych z Mazowsza Pruskiego (!) w roku 1836—1840*, *Śpiewak*, 1939, nr 1, ss. 4—5; nr 2, ss. 22—24; nr 3, ss. 37—39; nr 4, ss. 53—54.

20 T. Oracki, *Zbiór pieśni mazurskich Gizewiusza*, Literatura Ludowa, 1959, nr 3—4; J. Lisakowski, *Rękopis pieśni mazurskich Gizewiusza*, ibidem; W. Ogrodziński, *Teka mazurska Oskara Kolberga*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1962, ss. 357—396 (dalej: KMW); K. Hławiczka, *Uwagi...*; B. Zakrzewski, *Warsztat folklorystyczny Józefa Lompy*, Zanie Śląskie, 1963, nr 4. W literaturze potraktowaniem dzieła Gizewiusza na szerszym tle historycznym wyróżniają się prace T. Orackiego, *Rozmówiłbym kamień... Z dziejów literatury ludowej oraz piśmiennictwa regionalnego Warmii i Mazur w XIX i XX w.*, [Warszawa 1976] oraz *Warmia i Mazury w okresie 1800—1914*, DFP II, ss. 420—487.



Już po wydaniu tomu mazurskiego *Dziel* zamierzano w Olsztynie poświęcić odrębną edycję zabytkowi Gizewiuszowemu, którego oryginał doczekał wydania jedynie fragmentarycznego w tomie *Mazur Pruskich*, zniekształconego częściowo przez adaptacje i przeróbki Kolberga (nie wykorzystaną bezpośrednio partię wydawcy zamieścili w dodatkach w formie właściwej)<sup>21</sup>. Ówczesne zamiary przerosły możliwości inicjatora edycji olsztyńskiej — Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. W zbiorach Ośrodka przechowywana jest jedynie kopia maszynopisowa tekstu *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* (bez aparatu objaśniającego Gizewiusza), według klasyfikacji rodzajowej pieśni przyjętej przez O. Kolberga (prawdopodobnie propozycja D. Pawlak) — sygn. 643. Nieco wcześniejszy jest zespół materiałów piszącego te słowa, przekazany do zbiorów biblioteki Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie z chronologiczną analizą zapisów. Znajduje się tam teka „Gizewiusz” (sygn. Rkp. 382), a w niej pełny odpis tekstów nie wykorzystanych przez Oskara Kolberga. Teksta pochodzi z lat 1964—1965.

## II

Postać o wymiarze historycznym, na jaką w XIX-wiecznej Polsce zaczął wyrastać Gizewiusz, wcześniej zastanawiała nielicznych badaczy stosunków mazurskich. Skąd się wziął na głębokiej peryferii wschodniopruskiej podobny umysł twórczy? Gizewiusz miał niespełna trzydzieści lat, kiedy zwrócił na siebie uwagę środowisk inteligenckich Wielkopolski i Warszawy, a wkrótce również budzicieli narodów w zachodniej Słowiańszczyźnie. Jego wnikanie w te środowiska dokonywało się staraniem własnym, wynikało z dążenia do poznania Polski i ognisk słowiańskiego życia umysłowego; po 1840 r. ocierał się już bezpośrednio o różne ośrodki polskie i zagraniczne, wszędzie pozostawiając wrażenie nieprzeciętnej indywidualności, budząc nadzieję coraz większych spełnień.

Polskiej opinii kulturalnej zainteresowanie tą postacią starał się zaszcześcić ponownie Kazimierz Szulc w 1854 r. Historyk z zamiłowania, organizator ruchu umysłowego i publicysta sam podzielał pasję starszego o piętnaście lat pastora ostródzkiego. Myślał nawet, by osiąść na znanych mu Mazurach i działać na rzecz miejscowego ludu. Próbę popularyzacji podjął w redagowanej przez K. W. Wójcickiego „Bibliotece Warszawskiej”<sup>22</sup>, budując portret na modłę publicystyczną. Odwołał się w kreślonej biografii do szczególnej roli towarzyszy życia, potem wdowy po Gizewiuszu, młodziutkiej egzaltowanej budzicielki świadomości narodowej zgermanizowanego studenta. W relacji Szulca kilkunastoletnia Rebeka Fürst, entuzjastka kultury polskiej, jest faktyczną sprawczynią przeobrażeń wewnętrznych Gizewiusza. Wzajemne uczucie staje się jednak źródłem konfliktu wyznaniowego i obyczajowego, który zwraca przeciw młodym ich rodziny. Gizewiusz, korzystający podczas studiów z pomocy najbliższych, musi wyprowadzić się od Fürstów i szukać źródeł zarobkowania, Rebeka porzuca judaizm i przechodzi na protestantyzm, przyjmując imię Anny. Po ukończeniu studiów młody duchowny ewangelicki, jakim staje się Gizewiusz, kilka miesięcy

21 DWOK 40, ss. 473—583.

22 K. Szulc..., ss. 566—572.

czeka na okazję objęcia stanowiska zapewniającego środki do życia jemu i poślubionej w 1835 r. żonie<sup>23</sup>.

Wnikliwa badaczka życiorysu Gizewiusza, Emilia Sukertowa-Biedrawina, wątek narodowościowy w stosunkach Anny i Gustawa uważa za przerysowany i, z punktu widzenia prawdy historycznej, wątpliwy<sup>24</sup>. Jedno nie ulega wątpliwości, że lata uniwersyteckie i towarzyszące im przeżycia osobiste zaważyły silnie na osobowości, charakterze i rozwoju umysłowym przyszłego pastora. Rozwojowi intelektualnemu młodzieńca sprzyjały poza tym niewątpliwie sympatie polskie Królewca w dobie powstania listopadowego oraz żywe i ruchliwe środowisko studenterii polskiej. W bibliotekach królewieckich uzyskał Gizewiusz dostęp do mało znanej literatury narodowej, dzięki czemu jego towarzyszem w domu, na przechadzce i w podróży stały się dzieła Mickiewicza. Co się zaś tyczy ziemi rodzinnej i jej losów, nie miały wpływu na rozległość wiedzy o nich wywarły studia u wybitnego historyka Prus J. Voigta, a zwłaszcza historyka wschodniopruskich stosunków kościelnych, jednocześnie folklorysty litewskiego (z zainteresowaniami mazurskimi), Ludwika G. Rhesy. Z tym ostatnim połączyła Gizewiusza trwała znajomość<sup>25</sup>.

Wszystkie te czynniki sprawiły, że dwudziestopięcioletni Gizewiusz podjął pracę w Ostródzie (1835) jako człowiek przygotowany, o ukształtowanych poglądach zawodowych i społeczno-narodowych, przyjaznych doli miejscowego ludu. Na tym właśnie tle sugestie K. Szulca o utracie znajomości języka polskiego są co najmniej przesadne. Swoje życie zawodowe rozpoczyna Gizewiusz od porywającego kazania polskiego, któremu zawdzięcza gorące poparcie ostródzkiej gminy wyznaniowej dla swej kandydatury. Wskazuje to, że wychowanie domowe i środowiskowe w młodości, odebrane wśród ludności polskiej, polskich uczniów w szkole, wreszcie w domu takiego polonofila, jakim był krewny superintendent F. Krieger, stanowiło niemały walor dla ewangelickiego duszpasterza na Mazurach<sup>26</sup>.

Wydaje się także, że ciekawość intelektualną debiutanta, pochodzącego ze wschodnich Mazur, pobudzały nie tylko obowiązki duszpasterza polskiego i inspektora okolicznych szkół, ale również odrębności zachodniomazurskiego otoczenia.

Zbiór *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* powstaje we wczesnym okresie wrastania Gizewiusza w specyfikę stosunków miejscowych oraz klimat postępującej germanizacji stosunków szkolnych i kościelnych. Presja urzędowa przejawia się w zarządzeniach i radykalizującej się ich egzekucji. Towarzyszy temu wzrost uprzedzeń szowinistycznych w społeczeństwie niemieckim i umacniająca się przekonanie o niższości cywilizacyjnej i kulturalnej żywiołu polskiego. Przeświadczeniu temu ulegają po części miejscowi inteligenci polscy<sup>27</sup>. W tych

23 ESB II, s. 121.

24 Ibidem, W. Kętrzyński, *Szkice*, s. 152.

25 W. Kętrzyński, *Szkice*, s. 153; W. Chojnacki, *Sylwetki*, s. 74, A. Wojtkowski, *Korespondencja*, s. 12 n.

26 ESB II, s. 127 zwraca uwagę na rolę, jaką w polskim wychowaniu młodego Gizewiusza odegrał Jan Krzysztof Gayk (1795—1884).

27 ESB II, s. 137. Gizewiusz przeciwstawiał się poglądom, jakie w książce o ideach wychowawczych w państwie pruskim głosił J. F. Zöllner: „język polski stanowi przeszkodę bardzo ważną i głęboko zakorzonioną, więc trzeba go wytepić z korzeniami” — *Mazury i Warmia 1800—1870*, s. XLIX. W latach późniejszych Gizewiusza

warunkach Gizewiusz nabiera przekonania o sile dowodowej świadectw rodzi-  
mej kultury ludowej i polskiej tradycji ustnej. Działa zrazu pod wpływem  
impulsu i sentymentu narodowego, z biegiem czasu dochodząc do socjologicz-  
nego rozumienia procesów narodowościowych.

Bardzo wczesnie do Gizewiusza można odnieść charakterystykę Janusza  
Jasińskiego, że „jego poglądy i działalność były zjawiskiem wyjątkowym  
w ówczesnym społeczeństwie mazurskim, nie mającym żadnego odpowied-  
nika”<sup>28</sup>.

Autorzy zajmujący się zbieractwem folklorystycznym Gizewiusza w jednym  
są zgodni: twórca zbioru pieśni „znad górnej Drwęcy” w działaniu swym  
poszukiwał potwierdzenia własnych przeświadczeń o polskości ludu mazur-  
skiego i jego przynależności do kultury polskiej. Inne motywy działania leżą  
raczej w sferze prawdopodobieństwa i dedukcji opartej na poszlakach. Jest to  
konsekwencja zbyt skromnej bazy bezpośrednich źródeł z epoki. Rzadko bierze  
się przy tym pod uwagę, jak krótki okres poświęcił zbieracz na wykonanie swej  
intensywnej, zadziwiającej na tle otoczenia pracy.

Tadeusz Oracki wyraża opinię, że to „prawdopodobnie Wójcicki był nie  
tylko pośrednikiem, ale i częściowo przynajmniej, inspiratorem folklorystycznej  
działalności ostródzkiego pastora, utrzymywał z nim kontakty, a w latach  
1829—1832 dwukrotnie był w Prusach, gdzie osobiście zetknął się z Gizewiu-  
szem”<sup>29</sup>. Niejednokrotne odwołanie się do prawdopodobieństwa sądów musi  
budzić zastanowienie. Wójcicki mógł się stać młodzieńczym przykładem zafas-  
cynowania modnym zresztą amatorstwem ludoznawczym dla niewiele starszego  
studenta uniwersytetu królewieckiego. W 1829 r. Gizewiusz liczył sobie raptem  
osiemnaście lat. Powstaje jednak pytanie, od kiedy w sposób realny możemy  
mówić o zdecydowaniu się Gizewiusza na dokumentację polskiego folkloru? I co  
na kształtowanie się takiej decyzji mogło wpływać?

Niewątpliwie uwzględnić należy fakt studiów u L.G. Rhesy, folklorysty  
z zamiłowania. On właśnie mógł zwrócić uwagę swego studenta na poczynania  
niemieckie A. E. Preussa oraz J. D. H. Temmego<sup>30</sup>, a wcześniej sam Gizewiusz nie  
powinien był przeoczyć W. J. A. Tettau i śpiewników M. Gerssa wydanych  
w 1832 r. u Hartunga w Królewcu<sup>31</sup>.

W sumie wszystkie te czynniki winny być wzięte pod uwagę, zaś w końcu lat  
trzydziestych związki Gizewiusza z J. Łukaszewiczem i leszczyńskim „Przyjacie-  
lem Ludu”. To w liście do wydawcy „Przyjaciela” Gizewiusz zdradza się  
z zaskoczeniem, w jakie wprawił go druk jego *Pieśni*. Pozostaje do wyjaśnienia,  
w jakiej fazie gromadzenia wysyłka materiałów do publikacji miała miejsce.

---

atakował prusofil M. Gerss i osobiły rzecznik niemczenia Mazurów Wincenty Balicki (von Balitzki), Polak  
z Galicji, który zmienił narodowość na niemiecką i dwukrotnie przynależność wyznaniową (ksiądz katolicki,  
ewangelicki i niemieckokatolicki). Głosił on: „Gizewiusz to cofanie kultury naszego ludu” — J. Jasiński,  
*Zagadnienia narodowe „Przyjaciela Ludu Łeckiego” i jego współpracowników*, KMW, 1962, nr 3, s. 593.

28 J. Jasiński, op. cit., s. 586.

29 DFP II, s. 112.

30 A. E. Preuss, *Preussische Landes- und Volkskunde oder Beschreibung von Preussen*, Królewiec 1835;  
W. J. A. Tettau, J. D. H. Temme, *Die Volkssagen Ostpreussens, Litauen und Westpreussens*, Berlin 1837.

31 *Pieśni na 3 i 4 glosy dla szkół niemieckich przetłumaczone*, wydał M. Gerss, Królewiec 1832; por.  
W. Kętrzyński; *Sprawy Mazur i Warmii...*, s. 58.

Autorzy zainteresowani wzorcami, jakimi mógł się Gizewiusz kierować gromadząc pieśni, szukają często w stosunkach śląskich analogii dla tego niezwyklego na Mazurach wyjątku. I pozostają pod wrażeniem roli, jaką odegrał niemiecki miłośnik folkloru A. H. Hoffmann von Fallersleben. Pytanie, czy wpłynął także na Gizewiusza, do którego publikacje śląskie ogłaszane w prowincjonalnych pismach mogły w ogóle nie docierać. Akcentuje się również podobieństwo takich zjawisk, jak Gizewiusz i Józef Lompa na Śląsku. Znali się z działalności i opinii o sobie, ale korespondencję nawiązali późno, bo w roku 1844<sup>32</sup>. Niemniej, powołując się na przesłanki erudycyjne, prof. B. Zakrzewski zestawił wprost warsztaty folklorystyczne obu zbieraczy<sup>33</sup> i to tak sugestywnie, że T. Oracki sprowadził rzecz do konkluzji: „Gustaw Gizewiusz uważany jest obok śląskiego zbieracza Józefa Lompy za najwybitniejszego folklorystę polskiego pierwszej połowy XIX w.”<sup>34</sup> Pogląd to słuszny, ale nieco dwuznaczny. Gizewiusz zrównany zostaje tu z postacią znaną i uznaną w dziejach kultury polskiej, ale z drugiej strony zaciera się jego cecha fenomenu na skalę ogólnonarodową w warunkach ówczesnych Mazur.

A co się tyczy K. W. Wójcickiego — jego roli w życiu Gizewiusza nie sposób przecenić, ale warto ją nieco uściślić. Potwierdzone źródło pobytu Gizewiusza w Warszawie przypadają na początek lat czterdziestych, kiedy zbieracz zaprzestał już gromadzenia pieśni. Wspomnieć przy tym warto, że Wójcicki dopiero w 1843 r. ustabilizował się w Warszawie, ciesząc się już uznaniem jako literat, folklorysta i wydawca<sup>35</sup>. Pod koniec lat trzydziestych Gizewiusz zaczął gorąco szukać bezpośredniego kontaktu z ogniskami życia narodowego Polski. To na pewno pchało go w stronę Wójcickiego także jako potencjalnego powiernika dla zgromadzonych zbiorów i realizatora zamierzeń wydawniczych w odniesieniu do *Pieśni Ludu*.... Wkrótce jednak zamierzenia wydawnicze zwrócone przeciw urzędowej germanizacji i jej publicystycznym odniesieniom znalazły adres wydawniczy w Lipsku, gdzie istniała poważna na ówczesne warunki słowiańska baza edytorska.

### III

Do spisywania pieśni z okolic Ostródy przystąpił Gizewiusz rok po zainstalowaniu się w Ostródzie na stanowisku polskiego kaznodziei i diakona w parafii miejskiej o charakterze niemieckim. Pełnił jednocześnie funkcję inspektora szkół parafialnych<sup>36</sup>.

Nie mieli racji ci z biografów, którzy jego pierwszy rok na urzędzie chcieli uważać za ulgowy i wyprowadzili stąd wniosek, że umiarkowane pensum zajęć skłaniało go do gromadzenia starożytności i zabytków folklorystycznych<sup>37</sup>.

32 *Tekst listu Gustawa Gizewiusza do Józefa Lompy zawarty w liście do J. E. Purkyniego z dnia 27 stycznia 1844 r.* [Tłumaczył E. Martuszewski], KMW, 1969, ss. 657—658.

33 B. Zakrzewski, op. cit., por. odsył. 20.

34 DFP II, s. 437.

35 R. Wojciechowski, op. cit., DFP I, s. 107.

36 ESB I, s. 67.

37 W. Chojnacki, *Sylwetki...*, s. 47.

Polska gmina parafialna w Ostródzie nie posiadała samodzielności. Kaznodzieja polski, który nią zarządzał, był jednocześnie diakonem miejskim i spoczywał na nim obowiązek odprawiania określonej liczby nabożeństw w obu kościołach oraz w ośrodkach wiejskich. Ponadto wizytował okoliczne szkoły i przygotowywał młodzież do konfirmacji. Wymagało to częstych wyjazdów w teren, na co gmina wyznaniowa przeznaczała osobne środki finansowe. Na Mazurach było zwyczajem powierzanie kaznodziejom polskim inspekcji szkół wiejskich, przy czym w parafiach status tych duchownych przypominał położenie wikarych katolickich.

Nie wiadomo dokładnie, jaki obszar podlegał bezpośrednio działalności terenowej Gizewiusza. J. Antoniewicz, który interesował się nim jako pionierem gromadzenia „starożytności” z okolic Ostródy, opracował mapkę miejscowości, w których zbieracz prowadził działalność pedagogiczną i mógł pozyskiwać znaleziska archeologiczne. Obszar obejmuje piętnaście miejscowości; Antoniewicz opisał go następująco: „układał się równoleżnikowym pasem szerokości mniej więcej 10 km —, rozpoczynał się przypuszczalnie od miejscowości Tyrowo—Ornowo na zachodzie — poprzez Kajkowo—Worliny do Kątna i Staszkowa na wschodzie”<sup>38</sup>. Pokrywałyby się to z grubsza z obszarem podległym parafii w Ostródzie. W ostatnich dziesięcioleciach XIX w. należały do niej: Tyrowo, Ornowo, Buchwałd, Icbark, Tyrbark, Kątno i Mała Ruś<sup>39</sup>. Tyrbark to dzisiejsze Zwierzewo. Wiadomo, że w Tyrowie Gizewiusz dzierżawił przyznaną mu na uposażenie ziemię, a w Ornowie odprawiał nabożeństwa.

Na mapce Antoniewicza brak Kraplewa i okolic położonych w trójkącie dróg do Iławy (na zachód) i Olsztynka (na południe), a był to obszar ciężący i długimi okresami przynależny do parafii kraplewsko-durąskiej (w latach trzydziestych i później). To samo źródło wylicza szkoły wiejskie z parafii kraplewskiej pod koniec XIX w.: w Brzydowie, Durągu, Dziadyku, Gładach, Grabinie z Bednarzą, Grabinku, Kacińcu, Kraplewie, Lichtajnach, Okoniaku, Pancernynie i Swonowie<sup>40</sup>.

W 1827 r. wedle danych, które opublikował Gizewiusz, na terenie durąsko-kraplewskim istniały dwie parafie, liczące 1427 wiernych, z czego zaledwie 107 Niemców. Podobnie było w czterech wymienionych szkołach: w Brzydowie, Durągu, Kraplewie i Lichtajnach, gdzie na 219 uczniów tylko 34 zaliczano do Niemców; w Lichtajnach na 44 nie było ani jednego niemieckiego dziecka. Na terenie parafii ostródzkiej statystyka uwzględniała pięć szkół: w Buchwałdzie, Kątnie, Ornowie, Tyrowie i Zwierzewie z 40 dziećmi niemieckimi i 430 polskimi. Także w Kątnie nie wykazywano żadnego dziecka niemieckiego<sup>41</sup>.

W ciągu lat zmiany zachodziły nie tylko w sieci szkolnej, zmieniała się również przynależność miejscowości do parafii. W Archiwum Państwowym w Olsztynie zachowały się akta parafialne z Kraplewa i Durąga z dotkliwą luką

38 J. Antoniewicz, *Gustaw Gizewiusz-Giżycki, polski zbieracz starożytności z okolic Ostródy*. Sprawozdania Państwowego Muzeum Archeologicznego, 1953, z. 1—2, s. 23 n.

39 A. Harnoch, *Chronik und Statistik der evangelischen Kirchen in der Provinz Ost- und Westpreussen*, Nidzica 1890, s. 221.

40 A. Harnoch, *op. cit.*, s. 224.

41 *Die Sprachfrage...*, s. 339 n.

lat 1829—1835. Przed rokiem 1836 parafia kraplewska obejmowała zapisami sześć wsi. Były to: Brzydowo, Durąg, Dziadyk, Grabinek, Kraplewo i Lichtajny<sup>42</sup>. Durąg i Kraplewo do 1832 r. należały do dóbr rycerskich, a patronami kościołów w obu wsiach byli Finckensteinowie<sup>43</sup>. Na czas objęty luką w aktach parafialnych przypada realizacja ustawowej „separacji i dymembracji” gruntów w Prusach. Wiąże się to ze zmianami we własności ziemskiej i organizacji życia. W tym czasie siedzibą parafii staje się zdecydowanie Kraplewo, gdzie zamieszkuje proboszcz. Od 1836 r. księgi parafialne chrztów, małżeństw i zgonów zaczynają obejmować dwanaście wsi (Bodnarka, Brzydowo, Durąg, Dziadyk, Głądy, Grabin, Kaczeniec, Lichtajny, Okoniak, Pancierzyn, Ryn i Szyldak). W późniejszych latach liczba ta się zwiększa. Czyżby z tym rozrostem parafii wiązała się potrzeba wsparcia w działalności miejscowego proboszcza przez Gustawa Gizewiusza?

W tym miejscu należy sprostować informację O. Kolberga z rękopisu *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...*, jakoby Gizewiusz miał być proboszczem w Kraplewie. Urząd ten pełnił zasiedziały na parafii Chrystian Tomaszczyk, którego nazwisko sprawiło niemałe trudności skrybom pruskim. Proboszczował tu do 4 stycznia 1861 r., kiedy to księgi parafialne odnotowały jego zgon.

Najwcześniejszy zapis Gizewiusza w Kraplewie datowany jest na 25 sierpnia 1836 r., zaś ostatni, sygnowany „Bączka”, nosi datę 5 maja 1840 r. „Bączka” towarzyszy zbieractwu Gizewiuszowemu od początku do końca. Co do czasu zapisów Gizewiusza istnieje zgodność między wstępem do *Dziół wszystkich* O. Kolberga a autorką *Warsztatu folklorystycznego G. Gizewiusza* T. Słowikowską-Olejarczyk: 25 sierpnia 1836 do 5 maja 1840 r.<sup>44</sup> Nieco inaczej postrzega sprawę K. Hławiczka (21 września 1836—25 stycznia 1840)<sup>45</sup>.

W pracy T. Słowikowskiej-Olejarczyk opublikowano tabelę „częstotliwości datowania zapisów” w rękopisie. Wykaz nie wydaje się kompletny, gdyż uwzględniła tylko 170 datacji, podczas gdy było ich więcej<sup>46</sup>.

Czy data sierpniowa 1836 r. oznacza bezsprzecznie moment rozpoczęcia zapisów przez zbieracza? Trudno przesądzać m.in. wobec różnic w paginacji stron, charakteru notatek niekiedy raptularnych i niewykluczonych przemieszczeń introligatorskich. Zbieracz nie wszystkie zapisy jednolicie datował i sygnował, mógł ten sposób dokumentacji przyjąć w toku prac. Skądinąd wiemy, że nie wszystkie pieśni, np. ogłoszone w „Przyjacielu Ludu”, pochodziły z rękopisu „kraplewskiego”.

Do wyjaśnienia pozostaje poza tym sprawa wyboru głównego miejsca zapisów, tj. Kraplewa. Można domyślać się tu szczególnie wdzięcznego pola penetracji folklorystycznej na wsi, ale najbardziej przekonująco rysuje się wzgląd na walory informacyjne i znawstwo, być może nawet kolekcjonerstwo

42 Archiwum Państwowe w Olsztynie, sygn. 1344/11: duplikaty akt chrztów, małżeństw i zgonów w parafii kraplewskiej z lat 1811—1850 z luką 1829—1835.

43 A. Harnoch, op. cit., s. 211.

44 DWOK 40, s. XXII; TSO, s. 137.

45 K. Hławiczka, *Uwagi wstępne...*, s. 367. W tece „Gizewiusz” (Biblioteka Muzeum Warmii i Mazur — Rkps. 382) udokumentowana jest pierwsza wersja.

46 TSO, s. 137.

pieśni, osoby występującej w zbiorze jako „Bączka”. Z zapisów nie wynika plec tej wyjątkowej postaci. Tyle, że u Gizewiusza prawie wyłącznymi dostarczycielkami zapisów były kobiety. O płci mężczyzn nie można tutaj przesądzać na podstawie męskiej formy nazwisk, bo wynikała ona z przyjętej u Niemców pisowni. U autorów piszących o zbieractwie Gizewiusza wynikały na tym tle pewne sprzeczności. Wahali się np., czy forma Wiśniewski, odnosząca się do Gotliby Wiśniewskiej, wyjątkowo dokładnie identyfikowanej w zbiorze, i G. Wiśniewski dotyczy tej samej osoby<sup>47</sup>.

Forma „Bączka” mogłaby się odnosić w pierwszej osobie do nazwiska męskiego, ale w brzmieniu gwarowym mogła też oznaczać żonę kogoś nazwiskiem „Bąk”, „Bączyk” czy „Bączek”. Jeśli tak, zastanawia dlaczego Gizewiusz odwiedzał ją w godzinach wieczornych między 7 a 9<sup>48</sup>. Sprawdzenie dat mogłoby prowadzić do ustalenia, czy nie chodziło o okazje obrzędowe (w okresie przedzenia lnu czy wełny) lub zbiorowe obchody wiejskie chrzciny czy wesel, których, wnioskując z ksiąg parafialnych, bywało sporo.

Rola „Bączki” jest w zbiorze imponująca. Nazwiskiem tym oznaczył Gizewiusz 173 zapisy, a jeśli przyjąć, że niektóre traktował łącznie i datował je na początku i końcu wspólną informacją, liczba ta może powiększyć się o 85 tekstów. Tak obfitego przekazu słowno-muzycznego pochodzącego od jednej osoby nie znajdziemy, i to nie tylko na Mazurach. Zasluguje na uwagę staranność, z jaką Gizewiusz dokumentował udział „Bączki” w prowadzonych zapisach. Najwyraźniej doceniał ważność i kompetencję źródła.

O napięciu emocjonalnym, jakie towarzyszyło Gizewiuszowi w pierwszej fazie gromadzenia, świadczy koncentracja i intensywność zapisów z drugiej połowy 1836 r. oraz w roku 1837. Uwydatni się to przy okazji wykorzystywania takich źródeł jak Bączka i G. Wiśniewska.

Gizewiusz spotkał Bączkę wedle wszelkiego prawdopodobieństwa podczas jarmarku 31 sierpnia 1836 r. w Ostródzie. W świetle nie zawsze jasnych notatek marginalnych powtórzyło się to potem 11 listopada 1836 r. i podczas jarmarku 8 lutego 1837 r. Wcześniej przesłuchał 25 sierpnia kraplewiankę Amalię i pozyskał ok. 5 pieśni.

Zapis pierwszych pięćdziesięciu pieśni jest w rękopisie niezbyt spójny, co potwierdzałoby domysł, że całość powstawała na luźnych kartkach i została scalona w późniejszym terminie. Ożywione kontakty z Bączką przypadły już na okres jesienny 1836 r. i rozciągnęły się na rok 1837, z nasileniem na styczeń do początku marca, potem czerwiec, sierpień i początek zimy. Ciągły zapis, w którym Bączka występuje jako wyłączny prawie dostarczyciel przekazów, rozpoczyna się w lutym 1839 r. Gizewiusz posiada w tym czasie ok. 190 zapisów.

47 K. Hławiczka, *Uwagi wstępne...*, s. 367; TSO, s. 126. T. Słowikowska-Olejarczyk powątpiewa, czy G. Wiśniewski i G. Wiśniewszczanka to jedna osoba. Mogła tu wchodzić w rachubę także matka Gotliby, ale wedle akt parafialnych żoną T. Wiśniewskiego, ojca, była Maria z domu Grzybowska. W rękopisie pod datą 10 X 1839 r. występuje wyjątkowo jasno określony chłopiec Wiśniewskich („Knabe Wiśniewski”). O tym, że w przypadku Bączki chodzi o kobietę, autor niniejszego wzmiankował w swym tomie szkiców *Przypomniane piórem*, Olsztyn 1982, s. 104.

48 K. Hławiczka, *Uwagi wstępne...*, odsył. 47; TSO, s. 125. Niewykluczone, że Bączka była już osobą starszą, około 60-letnią. Zapisom datowanym z określeniem godzinowym zapisu poświęcają wiele uwagi. K. Hławiczka, op. cit., s. 367 oraz TSO, ss. 125—126.

W rękopisie rzadziej trafiają się już teksty niesygnowane, natomiast większe partie nasuwają przypuszczenie, że pochodzą od Bączki, a sygnatury dotyczą początkowego i końcowego zapisu. W 1839 r. trafiają się sporadycznie inni informatorzy, np. „Knabe Wiśniewski” (pięć przekazów w dniach 16 sierpnia i 10 października) czy Mina Leman z Ostródy (cztery zapisy z 21 października).

Koncentracja dat zapisów w latach 1836—1837 wskazuje wyraźnie, że Gizewiusz zainteresował się Kraplewem, kierowany silnym impulsem pobudzonym przez poznanie niezwykle informatorki w osobie Bączki, a w okresie między 7 lutego a 3 marca 1837 r. indywidualnością Gotliby Wiśniewskiej. Obojętne dla zainteresowania Kraplewem nie mogło pozostać zetknięcie się z takimi informatorami, jak kraplewski nauczyciel oraz Amalia i Wieczorka.

O kogo więc w przypadku „Bączki” chodzi? Autorzy piszący o zbiorze *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* upatrują w informatorze postaci męskiej. Na Mazurach zbiory folklorystyczne spisywali z reguły mężczyźni. Czyżby Gizewiusz trafił w Kraplewie na podwójny fenomen?

Forma „Bączka” wygląda już na pierwszy rzut oka na ludową feminizację nazwiska „Bąk”, „Bączek” czy „Bonczyk”. Kwerenda akt parafialnych z Kraplewa, niestety zachowanych tylko częściowo, podejrzanie to zamienia nieomal w pewność. W rejestrach parafialnych chrzcin, małżeństw i zgonów uwzględniane są skrupulatnie także nazwiska rodowe kobiet. Zapisywane są zgodnie z pisownią niemiecką w brzmieniu męskim, w specyficznym przekładzie fonetycznym. Dotyczy to także nazwiska „Bonczek”.

Gizewiusz trzymał się zasadniczo pisowni polskiej zasłyszanego przekazu imion oraz nazwisk. W księgach parafii kraplewskiej nie był to usus odosobniony. Choćby z tego względu źródło to zasługuje na poważne studium językoznawcze.

Formę „Bonczek” spotykamy w 1834 r. w aktach pruskiej komisji ministerialnej zajmującej się w sądzie nidzickim separacją i podziałem gruntów w ramach przeprowadzanej reformy. Przed komisją w gronie dziesięciu przedstawicieli wsi pojawia się 15 października Fr. Bonczek z Rynu (wieś o ok. 10 km na południe od Kraplewa). Jest człowiekiem niepiśmiennym i wraz z siedmioma innymi analfabetami podpisuje się trzema krzyżykami<sup>49</sup>.

Dwa lata później w rubryce „Kraplau” widnieje w rejestrze chrztów z lat 1823—1844 nazwisko Auguste Bonczek. Augusta jest chrzestną matką Karola Maciołka, syna gospodarza Jana i Marii z Gorczyńskich. Nazwisko jej tylko raz zostaje zapisane w księgach w poprawnej polszczyźnie „Bączka” w roku 1842. Nie ustalono, czy między nią a Fr.(ydukiem) Bonczkiem z Rynu zachodzi pokrewieństwo lub powinowactwo.

49 Akta parafii kraplewo-durąskiej zachowały się w Archiwum Państwowym w Olsztynie w zespole Kraplau i noszą łączną sygnaturę 1344. Poszczególne jednostki oznaczone są dodatkowo liczbami arabskimi. W obrębie tym uszeregowane są latami. I tak Separations und Dismembrationsakten mają sygnaturę 1344/7, duplikaty rejestru urodzin, zgonów i ślubów (Duplicaten der Geborenen, Gestorbenen und Getrauten) sygn. 1344/11 i 1344/12 oraz tabele konfirmanów z lat 1840—1890 (Tabelle der Confirmanden des Kraplau-Doeringenschen Kirchspiels in der Osteroder Diözese) sygn. 1344/13.

W tym miejscu pragnę podziękować p. mgr Beacie Waclawik z Archiwum Państwowego w Olsztynie za naprowadzenie na właściwy trop poszukiwań rodziny Bączków i osób związanych w parafii kraplewskiej ze zbiorem G. Gizewiusza.



Nazwisko „Bonczek” pojawia się coraz częściej za przyczyną żony Samuela Cichonia (w pisowni Czychon), Luizy z domu Bączek. Można wnioskować, że chodzi o córkę lub bliską krewną Augusty, bo tego samego roku akta notują zgon córki Cichoniów imieniem Augusta. Zbieżność imienia Augusta u domniemanej wnuczki i babki skłania do zastanowienia, gdyż imię to do końca lat trzydziestych spotyka się w parafii bardzo rzadko. Tymczasem w 1839 r. w związku z rodziną Cichoniów pojawia się gospodarz Jakub Bączek (Bonczek) jako chrzestny Gotliba Cichonia. Nie może chodzić o męża Augusty, bo w 1840 r. traci on wraz z żoną Anorthe z domu Kratz siedmioletnią córkę.

Niestety, jak wspomniano, księgi parafialne posiadają przykrą lukę lat 1829—1835, charakterystycznych ze względu na toczącą się reformę administracyjną. Wynikają z niej przemieszczenia własności ziemskiej i zmiany administracyjne. W latach czterdziestych w księgach pojawia się częściej nazwisko Bączków (Bonczków). W Rynie jest to kuma Zuzanna Bączek (1842), której mąż zwie się Fryderyk Bączek (1847). Przy chrztach świadczy też Jakub Bączek (1843 i 1848). Jako ojciec Jakub traci dzieci: Karolinę (1842) i drugą córkę (jedenastomiesięczną) w roku 1843, świadczy przy chrztach dzieci Jaskólków (1845) i Wiśniewskich (1848), zapisuje się go jako gospodarza w Kraplewie. Ma własnego syna Fryderyka (1849). Ten ostatni chrzczony jest jednego dnia z Fryderykiem Wilhelmem Sentowskim, a chrzestną Fryderyka jest G. Wiśniewska, zaś Sentowskiego Anorthe Bączek.

24 listopada 1853 r. Jakub umiera w wieku 54 lat, byłby więc urodzony ok. 1799 r. 28 października 1870 r. schodzi ze świata w Lichtajnach Anna Bukmachowska z domu Bączek w wieku 83 lat. Różnica wieku między obydwojgiem pozwala domyślać się jakiegoś pokrewieństwa.

Rodzina Cichoniów wyróżnia się w aktach parafialnych z powodu zgonów drobnych dzieci. W 1837 r. umiera sześciotygodniowy Krzysztof, w 1838 r. niemowlęta Adam i Augusta, a w 1845 r. siedmiodniowy Wilhelm. Rodzi im się w 1842 r. córka Anorthe, której chrzestną jest Augusta Bączek zapisana według ortografii polskiej.

Augusta Bączka mogła liczyć w latach 1836—1840 około 60 lat. Usprawiedliwiałyby to wieczorne wizyty Gizewiusza u informatorki w godzinach między 7 a 9<sup>50</sup>. Była to osoba nie krępująca się konwenansami właściwymi warstwowo wykształconym. Podyktowała ona Gizewiuszowi wiele niepruderyjnych tekstów.

Z Kraplewa pochodzi większość informatorów Gizewiusza, w tym dwóch lub trzech anonimowych mężczyzn — wśród z nich odnotowany na początku zapisów bez daty nauczyciel („Schullehrer”) i chłopiec gospodarza Wiśniewskiego. Wśród kobiet spotykamy się z feminizacją takich nazwisk, jak „Wieczorka” (od Wieczorek) czy „Kurzawka” (od Kurzawy). Nazwisko Kurzawa występuje w aktach kraplewskich. Innymi informatorkami były: Elza, dostarczycielka 13 przekazów, Amalia (11), Karlina Braun (7), Katharyna (6), Reszkowska (8), Mina Leman<sup>51</sup>. Lokalizacja zapisów uzyskanych od tych osób jest trudna. Z napomknięć Gizewiusza wynika, że zapisy prowadził także na jarmarkach, podczas świąt i zapewne obchodów wiejskich — może prządek.

50 K. Hławiczka, *Uwagi wstępne...*, s. 367.

51 DWOK 40, s. XXIV.

Najobfitszym źródłem zapisów, prócz Bączki, była rodzina Wiśniewskich, w szczególności Gotliba Wiśniewska, w latach 1836—1837 osiemnastoletnia. Przekazała ona Gizewiuszowi 31 lub 32 pozycje i dwie wspólne z Bączką.

Do Wiśniewskich pociągnąć musiała Gizewiusza ekscentryczność rodziny dobrze znanej Bączce i popularnej, sądząc z krążących o niej śpiewek. Gospodarzowi Wiśniewskiemu, a zwłaszcza jego córce Gotlibie poświęcił Gizewiusz większość adnotacji na marginesie zapisów. Charakterystyczna jest rzadka nota w języku niemieckim: „bezieht sich, wie die beiden vorhergehenden und das pg. 15, auf örtliche Vehältnisse in Kraplau — ein scherzhafter Wechselgesang auf die Gottliebe Wiszniewska, »bardzo zaletna«”. Uwaga nasunęła się zbieraczowi podczas seansu z Bączką w niedzielę 15 sierpnia 1837 r.<sup>52</sup>

Z tego dnia pochodzi frywolny zapis pieśni „Kienież, córko, była...” opublikowany w DWOK 40 na stronie 517—518. Frywolne teksty np. „Moja Maryna porodziła bacha” pojawiły się już 18 sierpnia, tj. tydzień wcześniej. Być może stanowiły punkt wyjścia do rozmowy o Gotlibie Wiśniewskiej<sup>53</sup>.

Z Gotlibą odbył zbieracz zaledwie trzy przesłuchania: 7 i 14 lutego oraz 3 marca, potem ze względu na opinię informatorki spotkania stały się widocznie krępujące. 5 lipca Bączka podyktowała już uszczypliwe piosenki: „Przed panem Wiśniewskim zrodziło się proso” oraz dwie niesygnowane: „Przed panem Wiśniewskim dwa jelonki grają” i „Przed Wiśniewskim przed sienią”, zaś 5 sierpnia: „Jechał Michał na kłonicy”, ujawniające sprawcę wiejskiego romansu Gotliby. Ogółem śpiewek tych przekazała Bączka sześć. Musiały krążyć po Kraplewie długo, bo ostatnia datowana jest na 21 stycznia 1840 r.

A sprawców skandalu miało być dwóch: w wersji zapisanej w maju 1838 r. „parobeczek owczarza” Wilemeczek oraz Michał z piosenki „Jechał Michał na kłonicy” z lipca. Przy tej ostatniej Gizewiusz zaznaczył: „Michał parobek zenił się wówczas z córką gospodarza Wiśniewskiego”<sup>54</sup>.

Byli też świadkowie, jak sąsiad Jaskółka. Podyktowana przez Bączkę 21 stycznia 1840 r. śpiewka powiada: „Wiśniewski o nich nie wiedział / Aż mu Jaskółka powiedział”<sup>55</sup>. Piosenka radzi: „A ty, Wiśniewski nieboże / Trzymaj Gotlibę w komorze”. Imaginowana odpowiedź brzmi: „Choćbym ją trzymał na kiecie / Michał się do niej przywlecze / Michał ci lezie po słupie / Wiśniewska go łapą po d...e”. Jest tam jeszcze mowa o Gotlibie, która „leży w połogu” i apel do Michała „szafuj Michale piastunki”<sup>56</sup>.

Interesujące, że na podstawie kraplewskich akt parafialnych można zidentyfikować wszystkie, z wyjątkiem Wilemeczka i parobka Michała, występujące w śpiewkach osoby. Tomasz Wiśniewski, gospodarz w Kraplewie, znany jest im od 1811 r. w rubryce Lichtajny, jako chrzestny Gotliby Meyska. W 1815 r. chrzcił on wraz z żoną Marią z Grzybowskich własnego syna Jana, zaś w 1821 r. córkę Anne Lise.

52 K. Hławiczka, *Uwagi wstępne*, s. 367.

53 DWOK 40, s. 580.

54 DWOK 40, s. 125. Śpiewek o Wiśniewskich w zbiorze *Pieśni* spotykamy osiem.

55 W aktach parafialnych kilkakrotnie, w związku z chrzcinami lub zgonami, występuje sąsiad Wiśniewskich Jan (Johann) Jaskółka, żonaty z Gotlibą Bagińską (Bagińska). W 1853 r. zmarła mu (druga?) żona Maria z Bączków.

56 DWOK 40, jak w odsył. 54.

Na chrzcie Luizy Płoskiewicz w 1823 r. pojawia się w Kraplewie Thomek Wiszniewsky. Poufałe imię Tomek towarzyszy mu aż do śmierci. Rzadkie to spoufalenie we wpisach parafialnych. Spotykamy je jeszcze w przypadku Tomka Dombrowskiego w Lichtajnach i Franka Wiśniewskiego w Brzydowie. U Wiśniewskiego zdaje się w jakiś sposób określać osobowość popularnego człowieka. Pozostaje on w bliskich stosunkach z gospodarskimi rodzinami Dombrowskich, Rzędowskich, Frombergów, Ehmków i Bączków, którym trzyma dzieci do chrztu. Jego synem prawdopodobnie jest Fryderyk Wiśniewski, żonaty z Gotlibą z Bartkowskich. Żonę Marię z Grzybowskich traci Tomek gdzieś na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych, po czym żeni się ponownie z Elzą Cudzewską, która umiera w wieku 60 lat w 1847 r. Ostatnie lata spędza Tomek w Kraplewie, zapewne na dożywociu u syna. W chwili śmierci 16 lutego 1858 r. liczy sobie 83 lata.

Fryderyk Wiśniewski jest w latach sześćdziesiątych sołtysiem. Żona jego, dwudziestosześcioletnia Gotliba z Bartkowskich umiera w 1857 r. O drugiej, Karolinie Cehmel, dowiadujemy się przy okazji zgonów dzieci: córki w roku 1861 i dwóch synów w 1864 r., a w 1865 r. zmarłego w niemowlęctwie Fryderyka Edwarda Alberta. Dzieci Wiśniewskich figurują w wykazach confirmacyjnych prowadzonych od 1840 r. najpierw jako Polacy, potem Niemcy. Fryderyk jest od połowy lat sześćdziesiątych wykazywany już jako sołtys. Ta niemieckość Wiśniewskich zwraca uwagę na tle Bączków i Hendrianów skoligaconych z Wiśniewskimi. Wykazy prawie do 1870 r. dzielą dzieci na polskie i niemieckie, później na niemieckie i polskie. Podział ten w końcu zanika.

Nazwisko Gotliby Wiśniewskiej wraca w zapisach w dość nieoczekiwanym kontekście. Miała zostać żoną parobka Michała, tymczasem 28 grudnia 1843 r. staje na ślubnym kobiercu z dwudziestoosmioletnim Samuelem Hendrianem z Brzydowa. Liczy wówczas dwadzieścia pięć lat. Akta wymieniają jej ojca Tomka zamieszkałego czasowo (!) w Kraplewie. Mimo opinii z wczesnej młodości spotykamy ją jako chrzestną dzieci Ludwika Kozłowskiego (1840), Augusty Kozłowskiej, Fryderyka Gołembiewskiego i Wilhelminy Buchholz (1841).

Małżonkowie przenoszą się do Brzydowa i Gotliba Wiśniewska wchodzi do rodziny Hendrianów, dość licznie rozrodzoną w Brzydowie. Przez małżeństwa Hendrianowie spowinowacają się wkrótce z Bączkami, świadczą sobie przysługi jako chrzestni dzieci. Chrzestną bywa także Gotliba. W 1852 r. przy okazji chrztu Gotliby Hendrian do ksiąg kościelnych trafia alternatywne nazwisko: Udrian, odnosi się do matki Luizy: „Udrian alias Hendrian”. Wygląda to na kolejne przekształcenie ludowe pierwowzoru: Adrian czy Hadrian.

Młodych Hendrianów przystępujących do confirmacji spotykamy w odpowiednich rejestrach w grupie dzieci polskich. Jeśli Gotliba była siostrą Fryderyka Wiśniewskiego, stanowi to wyróżnik w rodzinie, z której wyszła.

W zapisach Gizewiusz nie cofa się przed obscenami i akcentami antyklerykalnymi. Tę skrupulatność duchownego-dokumentalisty podnosił z uznaniem prof. B. Zakrzewski, porównując warsztaty folklorystyczne Józefa Lompy na Śląsku i Gustawa Gizewiusza na Mazurach. „Jego zbieractwo było świadomą działalnością kulturalną, wynikającą z szacunku dla autentyczności i walorów twórczości

ludowej”, pozbawione „pruderii inteligenckiej” i obaw wywołania zgorzenia czy kompromitacji moralności ludowej<sup>57</sup>. Opinie te podziela T. Słowikowska-Olejarczyk, która najszerzej — jak dotąd — zajęła się analizą rękopisu i metodą warsztatową zapisu Gizewiuszowego. Ocenia, że sposób dokumentacji Gizewiusza „był znacznie lepszy od wielu znanych i upowszechnionych metod w latach 1818—1857<sup>58</sup>. Podkreśla jednocześnie walory autentyzmu dokumentacji, która trzymając się polszczyzny literackiej, wychwytuje charakterystyczne cechy gwarowe z okolic Ostródy i różni się od praktyk XIX-wiecznych zbieraczy, którzy „wyglądali”, „opracowywali” czy „weryfikowali” oryginalne teksty. Za S. Czernikiem przyznaje Gizewiuszowi tytuł „kronikarza pieśni”. Gizewiusz prowadził „prozaiczną robotę” zbieracką różną od postępowania wcześniejszych dokumentatorów, którymi kierowały intencje „artystyczno-literackie”.

Należy podkreślić konsekwencję z jaką Gizewiusz prowadził swą dokumentację. Skupił się wyłącznie na gatunku pieśni w ludowej tradycji kulturalnej i jej charakterze obyczajowym. Na Mazurach określenie „pieśń” stosowano w zapisach swobodnie i szeroko. Obejmowało zarówno prozę jak teksty wierszowane, świeckie i religijne, opowieści moralizujące, przysłowia, zagadki, przepisy praktyczne i wyciągi z druków jako materiał pro memoria. Dla Gizewiusza stosunek do tradycji ustnej był przedmiotem racjonalnego wyboru.

Technika dokumentacyjna Gizewiusza, uwzględniająca osobę informatora, miejsce i datę pozyskania zapisu, nasuwa podobieństwo do praktyki kancelaryjnej parafii w Ostródzie i Kraplewie. Obydwe posiadały przynależne wsie okoliczne i w Kraplewie według tej przynależności grupowano rejestry urodzin, chrzcin, małżeństw i zgonów, tych ostatnich często z podaniem godziny zejścia. Niewykluczone, że u Gizewiusza grał rolę pewien automatyzm praktyki kancelaryjnej.

*Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* gromadził z właściwą sobie żarliwością i solidnością działania. Wedle tabeli sporządzonej przez T. Słowikowską-Olejarczyk działał okresowo, a największe nasilenie zapisów miało miejsce między 18 września a 7 listopada 1836 r. oraz między 12 stycznia a 6 czerwca 1837 r.<sup>59</sup> Przypadały w większej części na porę jesienno-zimowych prac domowych na wsi, a zbieracz liczyć się musiał jeszcze z natężeniem własnych obowiązków wyjazdowych.

W pierwszym, trzymiesięcznym okresie powstało 48 zapisów, w drugim ponad pięćmiesięcznym 58, z czego 50 do dnia 3 marca 1837 r. W roku 1838 uwagę Gizewiusza zaczęły odwracać od localiów żywe kontakty z przedstawicielami polskich kręgów kulturalnych. Kierowały się głównie ku Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu, przodującemu w życiu umysłowym zaboru pruskiego. Za cały rok powstało tylko dziesięć zapisów, w rok potem — dwanaście, a w roku 1840 zaledwie cztery.

Prócz zmiany kierunku zainteresowań istniały wszakże trudne dziś do ustalenia okoliczności lokalne, które wstrzymały gromadzenie po ustaniu kontaktów z Gotlibą Wiśniewską. Z chronologii zapisów Gizewiusza, jaką

57 B. Zakrzewski, op. cit., s. 13; DWOK 40, s. XXIV.

58 TSO, s. 115, 134.

59 Ibidem, s. 135 i 121. Dokumentacja w cytowanym odsyłaczu 45 — Rkps. 382.

w połowie lat sześćdziesiątych sporządził autor tych słów i przekazał do zbiorów Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie (sygn. Rkps 382) wynika, że po 3 marca 1837 r. z informatorów kraplewskich pozostała zbieraczowi właściwie tylko Bączka. Trwało tak do 16 sierpnia 1839 r., kiedy to na krótko pojawił się w rękopisie „chłopak Wiśniewski” (Knabe Wiśniewski), potem zaś 21 listopada tego roku Mina Leman z Ostródy. Trudno orzec co kryło się za tak długą przerwą. Po 3 marca 1837 r. w rękopisie zaznacza się tylko wzrost nie sygnowanych imiennie i nie datowanych zapisów. W roku 1837 jest ich 70, w 1838 ponad 45, w 1839 ok. 25 na mniej więcej 190 w całym zbiorze. Gizewiusz nie zrażony do gromadzenia nie przerywa współpracy z Bączką. Najwidoczniej zdawał sobie sprawę, jaką szansę przetrwania stwarza ulotnej tradycji ustnej wyjątkowa informatorka i jaka jest jego własna rola dokumentatora zagrożonych przypadkiem wartości kultury polskiej na Mazurach.

Niekiedy przypuszcza się, że w 1840 r. Gizewiusz uznał za wyczerpane zasoby słowno-muzycznej tradycji w okolicach Ostródy i zaprzestał dopełniania zbioru. Byłoby to zrozumiałe, gdyby zakładał ogarnięcie badaniami większego obszaru Mazur. Celem jednak, jaki mu przyświecał, było uchwycenie wartości kulturalnych, tkwiących w folklorze mazurskim i wykorzystanie tych wartości jako świadectwa w walce o prawa narodowe Mazurów. Z chwilą zgromadzenia dostatecznej argumentacji i umocnienia się w przekonaniu o polskości regionu pociągać go zaczęły inne dziedziny zainteresowań, zapewniające skuteczną działalność publiczną.

Pod koniec lat trzydziestych nawiązał stosunki, umożliwiające mu działalność publicystyczną, poza regionem. Paliło go pragnienie poznania luminary polskiego życia narodowego i miejsc historycznych w nie znanych mu bezpośrednio częściach kraju. W 1838 r. pragnieniem tym przepojone są listy do Józefa Łukaszewicza, blisko związanego z leszczyńskim „Przyjacielem Ludu”. Łukaszewicz wydaje się Gizewiuszowi wymarzoną przewodniczką po wytęsknionej ojczyźnie. Chce z nim wnikać „w samą duszę otaczających mnie rzeczy”. Proponuje cztero—pięciodniowy objazd. Co dzień marzy o „tej wspólnej podróży”. W liście z 22 maja 1840 r. wyznaje: „we mnie — nie stygnie ochota do onej podróży polskiej, owszem coraz więcej się wzmaga i rozpała”<sup>60</sup>.

Kiedy „wskutek tegoż samego przeklęstwa, które pod postacią orła dwugłowego na Polsce tęskliwej ciąży” plany wyjazdowe rozwiewają się, natychmiast korzysta z podróży „pewnego przyjaciela” i zabiera się z nim do Warszawy, gdzie spodziewa się stanąć około 20 listopada<sup>61</sup>.

Niebawem dochodzą do tego podróże zagraniczne i kontakty z budzicielami zachodniej Słowiańszczyzny. Oznacza to wydatne poszerzenie horyzontów politycznych. Gizewiusz dochodzi do zrozumienia, że działalność na rzecz Mazurów wiąże się z interesem Polaków wielkopolskich, śląskich, pomorskich oraz wschodnio- i zachodniopruskich, z położeniem i emancypacją bratnich Słowian. Szczególnie ważne okazało się dlań poznanie działacza serbołużyckiego J. P. Jordana i zetknięcie się ze zbudowaną przezeń bazą wydawniczą miesięcznika „Slawische Jahrbücher” w Lipsku.

60 A. Wojtkowski, op. cit., s. 299.

61 Ibidem, s. 304 oraz list z 9 XI 1840, s. 301.

Uświadomiwszy sobie mechanizm procesów wynaradawiających i rządzącej nimi polityki, Gizewiusz dostrzegł szersze znaczenie działalności publicystycznej. Podjął kolejne dzieło życia: rzucenie na szalę walki narodowościowej publikacji pruskich aktów prawnych i głosów publicystyki demaskujących stosunki w Prusach: *Die polnische Sprachfrage in Preussen* — polska kwestia językowa w Prusach. Było to kolejne zamierzenie nowatorskie, na nieporównanie większą skalę, ujawniające wielkie możliwości intelektualne i talent realizatorski tego niepospolitego człowieka czynu.

#### IV

Sądząc po poziomie rozpowszechnienia pisma na Mazurach w XVIII i XIX w. można przyjąć, że nawyk gromadzenia użytecznych życiowo zapisów nie był tu obcy światlejszym umysłom. Swoiste *silva rerum* tworzono na wsi i w małych miasteczkach z zapisów pieśni religijnych i świeckich, opowieści umoralniających, podań, przysłów, zagadek, przepisów praktycznych, przypowieści i wyciągów z druków.

Najstarszy ze zbiorów tego rodzaju powstał pod koniec XVIII w. w środowisku miejskim. Są to *Niektóre Świątowe Pieśnie pisyane od Mich[ala] Thomasicka d. 5 Januara 1798 w Krulewczu*. Określenie „pieśni” jest w tym przypadku umowne. O inteligentkim pochodzeniu autora zbioru świadczy prócz wyrobionego charakteru pisma miejsce zachowania rękopisu w królewskiej Bibliotece Miejskiej.

Na zabytek trafił literat i folklorysta dr Władysław Gębik, który zapisał, że zawiera on „na 126 stronach 16 pieśni balladowych i historycznych —, a na dalszych 42 stronach różne pytania i odpowiedzi biblijne —, dalsze cztery pieśni oraz bożonarodzeniowe przepowiednie pogody, wróżby abecadłowe i inne”.

Nieco inaczej scharakteryzował zawartość 84 kart rękopisu T. Oracki: „27 tekstów w tym 22 napisane przez Tomaszczyka. 4 przez Andrzeja Skrzeczkę (Skrzecka) oraz jedna w języku niemieckim przez Fryderyka Loscha”. Ogółem 21 pieśni, 1 niemiecka, 6 tekstów prozą (przepowiednie, wróżby, itp.)<sup>62</sup> Rękopis znajduje się w Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie i nosi sygnaturę Rkps. 301.

Pokrewny charakter, pochodzenia małomiasteczkowego, ma częściowo zdefektowany zbiorek w Bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (sygn. 1779), zatytułowany: *Piesnie Rozmaite w tej Księgie Piszane Roku 1828 Johan Nieszcz[ery]*. Nieco dezorientacji co do daty zapisu wnoszą lakoniczne adnotacje na egzemplarzu. Odnoszą się do dnia urodzenia autora (8 kwietnia

62 T. Oracki, DFP II, s. 428, przyjmuje, że Tomaszki był pastorem w Czernicach i kantorem w Węgorzewie, zbieraczem pieśni religijnych i ludowych; por. także T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII w.*, t. 2, Olsztyn 1988, s. 182 (dalej: TOS II, t. 1, 2); W. Gębik, *Folklor Warmii i Mazur i jego polscy badacze w XVIII, XIX i XX stuleciu*, Literatura Ludowa, 1959, nr 3—4, s. 13 n; tenże, *Rękopis Thomasicka*, oprac. ibidem, s. 55 n; tenże, *Trzydziestolecie pierwszego „Zbioru polskich pieśni ludowych z Warmii”*, KMW, 1961, nr 3, s. 183, gdzie pisze: „najstarsze zapisy pieśni polskich na terenie byłych Prus Wschodnich, jakie udało się dotąd znaleźć, pochodzą z końca XVIII stulecia. Odnaleziony rękopis formatu 10 × 16 cm, dzieło dwóch autorów Michała Thomasicka i Andreego Skrzeckiego”. Sporządzony wyrobioną ręką zapis reprodukowany jest na s. 403 artykułu w KMW; TOS II, t. 2, s. 189.

1809) i terminu rozpoczęcia zapisów „W Rheinie d. 23ten Iūny Roku 1824”. Ten ostatni zapis przenosi okres powstania zbioru na lata 1824—1828, ale czyni mało prawdopodobne, aby zapis zapoczątkował i prowadził piętnastoletni chłopiec.

Późno, bo dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX w., odkryty został obszerny dwustuczterdziestostronicowy rękopis chłopski złożony z dwóch zapisów: osiemdziesięciostronicowego nieznanej ręki oraz większego, pióra Jana Dziubiela ze wsi Wysokie pod Elkiem z lat 1825—1846, a więc po części równoległych do zbieractwa Gizewiusza. Są to wypisy z literatury dewocyjnej i kalendarzy, teksty prozą i wierszem znane częściowo Tomaszczykowi i Nieszczeremu, a z późniejszych zbieraczy M. Gerssowi i W. Kętrzyńskiemu. Dokumentują one, podobnie jak Nieszczery, a odmiennie niż Gizewiusz folklor wschodniej części Mazur. Zdefektowany częściowo rękopis (bez oprawy) przechowywany jest w zbiorach Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie (sygn. 252)<sup>63</sup>.

Do tych wczesnych zapisów należałoby zaliczyć ze zbiorów W. Kętrzyńskiego rękopis sprawiający wrażenie, że wyszedł spod ręki człowieka wykształconego w XVIII w. Zeszycik „pana Kossobudzkiego z Margrabowy”, tj. Olecka, sporządzony jest atramentem, wyrobionym piśmem o archaizujących cechach i znajduje się w zespole materiałów udostępnionych O. Kolbergowi wraz z innymi przykładami folkloru mazurskiego<sup>64</sup>. Późniejsze zapisy pochodzą już z drugiej połowy XIX w. i w znacznej mierze doczekały publikacji w *Mazurach Pruskich* O. Kolberga.

Działalność Gizewiusza dotrzymywała kroku niemieckim pierwocinom zainteresowań mazurskich. Najstarsza polska pieśń z Mazur „Zielony lasek, zielone rąbanie” ogłoszona została w 1835 r. w Królewcu przez A. Preussa w „Preussische Landes- und Volkskunde oder Beschreibung von Preussen”. Chronologicznie najbliższe są: *Volkssagen von Westpreussen, Litauen und Ostpreussen* W. J. A. Tetaua i J. D. H. Temego (Berlin 1837)<sup>65</sup>.

Pierwszeństwo do gromadzenia i publikacji pieśni polskich zgłaszał również w liście do W. Kętrzyńskiego z 5 października 1879 r. znany wydawca i publicysta, zbieracz folkloru mazurskiego, Marcin Gerss. Utrzymywał, że już w dzieciństwie zbierał i przetłumaczył na niemiecki pieśni zasłyszane w zborze. „A w roku 1832 dałem pięć tych pieśni z nutami u Hartunga przedrukować”. Zapiękły antagonistą Gustawa Gizewiusza przeszło czterdzieści lat po śmierci „konkurenta” nie omieszkał dodać: „jeszcze czasu tego nie było Gizewiusza w Ostródzie”. Była to osobliwsza argumentacja, wskazująca, że Gerss nie pojmuje różnicy między oryginalnym dokumentem a czterogłosową adaptacją muzyczną i próbą popularyzacji w obcym języku. W. Chojnacki wyjaśnia, że

63 B. Krzyżaniak, *Nieznane mazurskie zabytki rękopiśmienne z pierwszej połowy XIX w.* Rocznik Olsztyński, 1989, t. 16, s. 225 n; J. Czubek, *Katalog rękopisów...*, s. nłb. 5 (przedmowa). Autor wyjaśnia pochodzenie rękopisów oznaczonych literą „Ł” w zbiorach Akademii, m.in. zbioru Nieszczerego: „Rękopisy ś.p. Łopacińskiego przywiezione z Lublina i następnie opisane przez prof. J. Łosia stanowią osobny zbiór”; T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)*, Warszawa 1983 (dalej: TOS I) pisze na s. 200 o Hieronimie Łopacińskim, że bywał na Mazurach i stamtąd przywiózł kilka rękopiśmiennych zapisów.

64 DWOK 40, s. XXVI, XXIV.

65 E. Martuszewski, *Nauka niemiecka a folklor Mazur i Warmii*, Literatura Ludowa, 1959, nr 3—4, s. 47 n.

wydawnictwo hartungowskie nosiło tytuł: *Pieśni na 3 i 4 głosy dla szkół niemieckich przetłumaczone*, wydał M. Gerss (Królewiec 1832).

Można przyjąć, że Gizewiusz powinien był się zetknąć z folklorystyką jako student L.G. Rhesy, który później doceniał działalność zbieracką dawnego ucznia i zachował przyjazne z nim stosunki. O zbiorach trzystu pieśni Rhesy wzmiankował w latach siedemdziesiątych W. Kętrzyński, relacjonując jednocześnie o dość licznych zapisach „pana Giersza w Lecu”<sup>66</sup>.

Dorobek Gizewiusza trafił dzięki publikacji prasowej do wiadomości folklorystów polskich w końcu lat trzydziestych XIX w. Zapoczątkowało to ściślejsze stosunki z Kazimierzem Wł. Wójcickim, poprzedzone współpracą z J. Łukaszewiczem i leszczyńskim „Przyjacielem Ludu”. To w liście do redaktora „Przyjaciela” pisze Gizewiusz, że z zaskoczeniem przyjął druk fragmentu swego zbioru, opatrzonego życzliwą notą wprowadzającą J. Łukaszewicza. Była to pierwsza prezentacja *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* oraz twórcy tego zbioru. Nie rozstrzygnięto w jakim stosunku do całości posiadanych przez zbieracza materiałów pozostawały wydrukowane fragmenty. Wybór ich zdaje się potwierdzać domysł, że istniały zapisane na luźnych kartkach i Gizewiusz mógł je partiami wydzielać. W 1839 r. opublikował ponadto *Kwitnący len*, którego w zbiorze nie znajdujemy.

Następna publikacja folklorystyczna spoza zbioru ukazała się w 1843 r. w „Przyjacielu Ludu Łeckim” i objęła szesnaście jedenastozgłoskowych zwrotek „Pieśni o zamordowaniu trojga dzieci w mieście Jańsborku 16 maja roku 1830 przez ich własną matkę”, zapisanych w 1833 r. przez gospodarza i pisarza ludowego, Fryderyka Olszewskiego. Z Olszewskim współdziałał Gizewiusz w okresie silnego zaangażowania w wydawnictwo „Przyjaciela”. Być może właśnie ówczesne poczynania edytorskie podsunęły mu myśl wydania *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...*, jako przedsięwzięciu możliwym do spełnienia w Warszawie.

Do tekstu pieśni zapisanej przez Olszewskiego przywiązywał Gizewiusz widoczną uwagę, skoro publikację poprzedził komentarzem ideowo-programowym, niejednokrotnie przytaczanym przez biografów: „Niech się z takich zjawisk przekonają wszyscy, że i pod mazurską strzechą nie mieszka sama dzicz, że i w mazursko-polskich piersiach bije serce czule i szlachetnym myśłom otwarte i przystępne, a że nie trzeba tych prostaków koniecznie niemczyć, aby o czym wyższym myśleli a nawet pisali”<sup>67</sup>.

Logiczną konsekwencją takiego stanowiska stanie się zwrot ku publicystyce interwencyjnej. Przykładem jej będą rozpoczęte zabiegi wokół zbioru aktów prawnych i świadectw drukowanych, przyszłej *Sprachfrage*, oraz śpiewników służących celom dydaktycznym w pruskiej szkole. Wolno przypuszczać, że na takim tle skrytykował się w końcu zamiar przekazania K. W. Wójcickiemu *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* podczas podróży warszawskiej w 1844 r. Intencja była jasna: uutorowanie zapisowi drogi na polski rynek publicystyczny,

<sup>66</sup> *Sprawy Mazur i Warmii...*, s. 57 n; W. Kętrzyński, *O Mazurach*, wyd. 2, s. 16; TOS II, t. 2, s. 113 n; hasło: Rhesa L.G.

<sup>67</sup> *Przyjaciel Ludu*, 1839, nr 5; A. Wojtkowski, op. cit., s. 301; T. Oracki, *Rozmówiłbym kamień*, s. 160 n.



w zakresie szerszym niż to leżało w możliwościach J. Łukaszewicza, z którym kontakty rozluźniły się po nieudanej podróży po Polsce.

Czy wiązało się to z jakimiś sugestiami, czy propozycjami Wójcickiego? Założywszy, że rękopis *Pieśni* trafił do niego nie bezpośrednio lecz przekazany przez pośrednika, można mówić o jakichś zachętach depozytariusza, może wcześniejszym porozumieniu. O tym, że po śmierci ostródzkiego pastora Wójcicki czuł się zobowiązany, by doprowadzić do publikacji zbioru, nie trzeba przekonywać wobec wymowy nawet tak skąpych, jak dochowane, źródła. To on zadysponował o sposobie wykorzystania rękopisu, prawdopodobnie pod wpływem perswazji Oskara Kolberga i jego zaawansowanych prac nad *Pieśniami ludu polskiego*. Świadczą o tym szczególnie wyrazy podziękowania w przedmowie wydanego tomu.

Zastanawiające tylko, dlaczego K. Szulc, publikując w 1854 r. w „Bibliotece Warszawskiej”, tak blisko związanej z K.W. Wójcickim, *Życie Gizewiusza*, pominął warszawskie losy rękopisu *Pieśni*, zwracając uwagę na pozostawioną w Ostródzie po śmierci pastora folklorystyczną spuściznę rękopiśmienną.

Myśl o publikacji zbioru Gizewiuszowego realizowała się w nie zamierzony z góry sposób. Wójcicki nie będzie w stanie uczynić zadość intencji zmarłego przyjaciela. Kierując się nią, podchwyci tylko szansę w zamierzeniach ambitnego folklorysty, Oskara Kolberga, który w wydanie *Pieśni ludu polskiego* gotów jest zaangażować nawet własne środki pieniężne. Kolbergowi brak zdecydowanie materiału z obszaru Mazur Pruskich, a więc przyjmie rękopis Gizewiuszowski ze szczególną wdzięcznością.

W wydanym w 1857 r. tomie *Pieśni ludu polskiego* Kolberg wykorzystuje dwadzieścia cztery pieśni i trzynaście melodii zebranych przez Gizewiusza. Dane te prostuje D. Pawlak we wstępie do *Mazur Pruskich* (DWOK t. 40). Jej zdaniem w 1857 r. na trzydzieści dwie melodie zapisane przez Gizewiusza w rękopisie Kolberg wykorzystał tylko dziewięć, a dalsze dwadzieścia dwie przeznaczył do osobnego tomu mazurskiego. Łącznie z materiałem publikowanym daje to dwadzieścia siedem zapisów nutowych<sup>68</sup>.

*Pieśni ludu polskiego* były zdaniem T. Słowikowskiej-Olejarczyk „ostatnią wybitnie romantyczną publikacją gminnych pieśni”, kończącą „artystowskie zachwyty” nad folklorem, a początkującą okres „prozaicznej roboty zapisywania” przez „uczonych pokolenia pozytywistów”, którzy zaczynają traktować pieśń ludową „nie tylko jako poezję, ale jako dokument folklorystyczny”. Gizewiusz wyrasta więc na prekursora tego kierunku<sup>69</sup>.

Na zbiór Gizewiusza zwracali Kolbergowi uwagę niektórzy znani folklorysty, zwłaszcza Kętrzyński, który w 1868 r. ubolewał nad zaginięciem rękopisu *Pieśni*. Kolberg sprostował pomyłkę, gdyż rzekomą zgubę już posiadał. Dokuczał mu raczej brak innego niż Gizewiuszowy materiału muzycznego, który dopiero zamierzał skompletować. O zamiarze wyjazdu na Mazury w tej sprawie wypowiedział się w recenzji *Historii Mazur* M. Toeppena w „Bibliotece Warszawskiej” w 1868 r. Tam także jest mowa o przekazaniu rękopisu przez

68 DWOK 40, s. XLV.

69 TSO, s. 120.

K. W. Wójcickiego, „który nie wahał mi się go powierzyć”. I o drodze, jaką depozyt odbył z Ostródy z materiałami „zebranymi i przesłanymi w rękopisie” Wójcickiemu<sup>70</sup>.

Poszukiwania brakujących materiałów z Mazur doprowadziły Kolberga do współdziałania z W. Kętrzyńskim i uzyskania od niego zespołu własnych oraz cudzych zapisów. Po ich otrzymaniu losy *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* zespoliły się na długie dziesiątki lat z bazą źródłową *Mazur Pruskich*, zachowaną przez Kolberga w oryginale i umieszczoną w spuściźnie w zbiorach publicznych.

Spróbujmy podsumować ważniejsze z posiadanych wiadomości. Zbiór *Pieśni Gizewiusza* nie doczekał się nigdy pełnego wydania, aczkolwiek wiele wskazuje na to, że istniała taka intencja jego twórcy. Można się jej domyślać przede wszystkim po stosunku do Wójcickiego, głośnego publicysty i miłośnika folkloru.

Sam Wójcicki dopiero w 1872 r. wypowiedział się o tym wylewniej, recenzując pracę Kętrzyńskiego *O Mazurach*: „łączyły nas ze zmarłym czcigodnym pastorem bliższe stosunki przyjaźni i stąd nadesłał nam swój zbiór szacowny pieśni wraz z nutami w rękopisie. Owoc tej długoletniej pracy użyczyliśmy Oskarowi Kolbergowi, który wziął na siebie obowiązek (!) wydania ich drukiem”<sup>71</sup>. Jest to świadectwo późne, przyjmując, że wstępne omówienie sprawy miało miejsce w 1844 r.

Wcześniej o obowiązku nie wspominał O. Kolberg w przedmowie do *Pieśni ludu polskiego*, dziękując przede wszystkim Wójcickiemu za powierzenie zbioru i wzmiankując tylko z szacunkiem o Gizewiuszu i jego roli zbieracza.

Do sprawy wrócił jedenaście lat później, kiedy W. Kętrzyński wzniecił niepokój, drukując artykuł o Mazurach w „Dzienniku Poznańskim”. Kolberg poczuł się wyraźnie poruszony i replikował w „Bibliotece Warszawskiej”, że znajduje się w posiadaniu rzekomej zguby<sup>72</sup>. Ale do sprawy publikacji rękopisu nawiązał szerzej dopiero w 1876 r., zwracając się do następcy Gizewiusza w Kraplewie, F. Cludiusa, który przeszedł zresztą na inną placówkę kościelną, z prośbą o pomoc w uzyskaniu „świeżych melodii zanotowanych w kluczu wiolinowym”. W liście jest mowa, że rękopis posłał Gizewiusz „do pewnego znajomego do Warszawy, a który rękopis ostatecznie (!) został mi wręczony do przeglądu i redakcji”<sup>73</sup>. Tam wreszcie znajdujemy deklarację „mocnej woli” opublikowania z wymienieniem autorstwa zbioru jako „załącznika do obszerniejszej rozprawy o Mazurach, którą mam zamiar w bliskiej przyszłości napisać”. Czy znaczy to, że obowiązek druku ciążył jednak na Kolbergu? Czy deklaracja dodatku do rozprawy o Mazurach była poważna? W spuściźnie po Kolbergu nie ma po niej śladu.

Zagadkowo brzmi również zapis w inwentarzu Biblioteki PAU w Krakowie, zaczerpnięty z noty na oryginale: „z daru spadkobierców ks. Gizewskiego”. Kogo miał na myśli autor tej adnotacji?

Jedno nie ulega dziś wątpliwości, że bezcenny rękopis zawdzięczał prze-

70 Biblioteka Warszawska, 1968, t. 2, s. 335; DWOK 40, s. VII, VIII.

71 Biblioteka Warszawska, 1872, t. 4, ss. 138–145.

72 Dziennik Poznański, 1968, nr 236, 237; Biblioteka Warszawska, 1968, t. 2, s. 325; DWOK 40, s. VIII, XX.

73 DWOK 64, list 391; DWOK 40, s. XIX.

trwanie do XX w. Kolbergowi. Nie dane mu było wydanie drukiem, praktycznie rzecz biorąc do progu stulecia XXI. Ale dzielił los chronionej spuścizny Kolbergowskiej, która w przypadku *Mazur Pruskich* czekała z wydaniem do 1966 r. Przy tej okazji uwidoczniło się w pełni znaczenie Gizewiusza nie tylko dla unikalnej w końcu w literaturze polskiej kompilacji Kolberga poświęconej kulturze ludowej Mazur, ale w ogóle w dziejach folklorystyki polskiej.

Przyjęto, że O. Kolberg traktował rękopis Gizewiusza jako surowiec roboczy, na który nanosił przeważnie ołówkiem, ale także atramentem, noty, skreślenia i sygnatury porządkujące. Najpoważniejszą ingerencją w postaci piętnastu punktów klasyfikacyjnych pieśni zawarł na odwrocie karty oznaczonej cyfrą 8<sup>74</sup>.

Zbioru Gizewiusza nie uważał za źródło zaspokajające własne oczekiwania. Utyскиwał przede wszystkim na jego braki w warstwie muzycznej i zapowiadał, że wybierze się na Mazury w celu zdobycia obfitszego zasobu. Wbrew tym zapowiedziom nie udało mu się powiększyć posiadanego materiału i dzieło Gizewiusza pozostało do naszych czasów najstarszą i najcenniejszą dokumentacją muzyczną na Mazurach z pierwszej połowy XIX w. Także zapisy warstwy słownej utrzymały pierwszeństwo historyczne wśród tekstów wykorzystanych w *Mazurach Pruskich*. Wyjątkiem był tylko poszycik „pana Kossobudzkiego z Margrabowy”, pozyskany od Kętrzyńskiego z adnotacją: „Pieśń ułożona przez Polaka za czasu panowania niemieckiego w Polsce”.

Ingerencje Kolberga w kształt fizyczny rękopisu należy uznać za umiarkowane. Nie zdeformowały układu, czytelności i treści przekazu, okazały się znikome w porównaniu z zasługą, jaką było zachowanie wyjątkowego zabytku i powierzenie go po wykorzystaniu zbiorom najpoważniejszej instytucji naukowej, jaką była krakowska Akademia Nauk. Już w pierwopisach postanowień testamentowych poświęcił Kolberg osobną wzmiankę rękopisowi Gizewiuszowemu, darzył go widocznie szczególną uwagą. Dotyczyło to także poważnego zespołu nowszych zapisów, zgromadzonych przez Kętrzyńskiego i innych zbieraczy. I tych zabytków nie zaniedbał po wykonaniu pracy.

Mimo umiarkowanego samodzielnego udziału Kolberga teka *Mazur Pruskich* pozostała cennym wkładem w monumentalną edycję *Dzieł Wszystkich* i polską kulturę XIX w. „Po Kolbergu nie znalazł się nikt, kto by w równie szeroki sposób starał się zebrać całość wiedzy etnograficznej o ludzie mazurskim i na tym tle przedstawić pieśń ludową tego regionu”. Jak stwierdzają wydawcy tomu 40 *Dzieł Wszystkich*, bez tego we wczesnych latach osiemdziesiątych ani zbiór Gizewiusza, ani materiały Kętrzyńskiego nie miały szansy ukazania się drukiem. Zostały w inny sposób spożytkowane i zachowane dla kolejnych fal zainteresowań mazurskich w piśmiennictwie polskim<sup>75</sup>. To, że dzieło Kolberga trwało również w rękopisie, nie zaszkodziło szczęśliwym zbiegiem wydarzeń ani *Mazurom Pruskim*, ani jego źródłowym podstawom, nie odebrało im rangi pomnika kultury narodowej i wyjątkowego świadectwa epoki.

Kolberg bardzo sprawnie i skutecznie potrafił pokonać trudności związane z odczytaniem i wykorzystaniem rękopiśmiennych źródeł mazurskich. Jeśli nie

74 TSO, s. 116, tamże reprodukcja fotograficzna klasyfikacji Kolbergowskiej.

75 DWOK 40, s. XXXIX.

wchodziły w grę jego własne odczucia i refleksje, zachowywał wierność wykorzystywanym przekazom. A obliczono jeszcze z początkiem lat sześćdziesiątych, że teksty Gizewiusza i Kętrzyńskiego wypełniają cztery piąte całości *Mazur Pruskich*<sup>76</sup>. Ostatecznie wyliczono, że Kolberg przejął od mazurskich zbieraczy 520 na 530 spożytkowanych przez siebie tekstów pieśni. Pochodzenia pozostałych dziesięciu nie udało się w pełni ustalić.

Jeszcze w 1857 r. sięgnął po trzydzieści sześć tekstów i dziewięć melodii Gizewiuszowskich, zapożyczył je przy tym z publikacji w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu” oraz ze *Śpiewnika szkolnego i domowego...*, wydanego w Lipsku w 1846 r. Z rękopisu *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* przejął do *Mazur Pruskich* 304 teksty słowne i dziewięć melodii, od Kętrzyńskiego 268 tekstów, z czego 50 wcześniej drukowanych w pracy *O Mazurach*. W ten sposób wykorzystał (łącznie z kompilacjami) dwie trzecie zasobu Gizewiuszowego i około 90% materiałów Kętrzyńskiego. W całości przejął 264 teksty, z czego zaledwie pięć można by uznać za zbiory Kolbergowskie. Reszta polegała na mniejszych lub większych przeróbkach.

W tomie 40 *Dzieł Wszystkich* wyróżniono następujące adnotacje Kolbergowskie naniesione na rękopis Gizewiusza:

a) na karcie czołowej informację: Ks. Gizewiusz (Gizewski) pastor i proboszcz w Kraplewie pod Osterode,

b) na odwrocie karty: schemat klasyfikacyjny pieśni (ołówkiem),

c) odsyłacze klasyfikacyjne i w rzadkich przypadkach objaśnienia, poprawki i uzupełnienia oraz pauzy rozdzielające zapis Gizewiusza. Przy tekstach Gizewiuszowskich Kolberg na ogół pomijał dane o informatorach (z wyjątkiem dla Bączki), daty, miejsca zapisu etc. W swoim rękopisie nie cofał się przed zmianami lokalizacyjnymi, nieraz wysoce dowolnymi.

Wydawcy *Mazur Pruskich* podnieśli z naciskiem „decydujące znaczenie dla zasobu pieśni” w tym tomie przekazów Gizewiusza i Kętrzyńskiego<sup>77</sup>. Doceniając wartość dokumentalną opuszczonych tekstów, zdecydowali się na dopełnienie tomu dodatkami. Znalazła się w nich część *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* oraz teksty z zasobu Kętrzyńskiego. Zachowano przy nich aparat informacyjno-naukowy. Prócz wypisów charakteryzujących „Kraj i ludność”, „Język”, „Świat nadzmysłowy”, „Opowieści ludowe” z literatury drukowanej, w dodatkach znalazło się 136 pieśni (521—657), zaczerpniętych bądź od Gizewiusza, bądź od Kętrzyńskiego. Jest to przedruk dosłowny z opuszczanymi przez Kolberga notami dokumentującymi. Na 136 zapisów 90 pochodzi z rękopisu *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...*<sup>78</sup>

W procesie przygotowań do wydania *Mazur Pruskich* doszło do uważnego przejrzenia tekstów Kolberga i Gizewiusza, prześledzono sposób wykorzystywania przez tego pierwszego substancji zapisu podstawowego ze szczegółowym wykazaniem aż do poszczególnych słów składników kompilacji, wprowa-

76 W. Ogrodziński, *Teka mazurska O. Kolberga*, Prace i Materiały Etnograficzne, Wrocław—Olsztyn 1960, t. 19, s. 86. Była to ocena szacunkowa, która uległa rewizji w trakcie opracowywania tomu *Mazur Pruskich*.

77 DWOK 40, s. XXIX n., XXXVIII.

78 DWOK 40, ss. 471—588.

dzonych przez Kolberga zmian w pisowni, stylistyce i formach gwarowych (np. mazurzenia). Orientację w zasobie miał ułatwić „Indeks incipitów pieśni”<sup>79</sup>.

Tom *Mazur Pruskich* podpisano do druku 24 listopada, a druk ukończono w grudniu 1966 r. W praktyce ukazał się na rynku w 1967 r. Prawie równolegle postępowało wydawnictwo obszernego artykułu T. Słowikowskiej-Olejarczyk o warsztacie folklorystycznym Gustawa Gizewiusza w „Aktach Uniwersytetu Wrocławskiego”, artykuł zamykała data „listopad 1966 r.”<sup>80</sup> Wielka szkoda, że oba opracowania rozmięły się w ten sposób, gdyż cechuje je niejednokrotnie niezamierzona zbieżność. Artykuł siłą rzeczy skupia się bardziej na *Pieśniach* Gizewiusza, ale sięga również do przykładów z Kolberga i innych zapisów XIX-wiecznych. Posuwa się nawet do ogólnego — jak zaznacza autorka — omówienia fonetyki, fleksji, słowotwórstwa i leksyki zapisu Gizewiuszowego. Na koniec autorka postuluje, aby co prędzej wydobyć z ukrycia, przytłoczoną ogromem zasług Kolberga, pracę „kronikarza pieśni ludu”, tj. Gizewiusza<sup>81</sup>.

W przytoczonym opracowaniu zwracają uwagę zestawienia indeksowe. Pierwsze — wspomniane już — dotyczy „częstotliwości datowania zapisów” i aczkolwiek niezupełnie kompletne pozwala orientować się w chronologii powstania około 170 zapisów. „Indeks zapisów pieśni” odchodzi już jednak od porządku przyjętego w rękopisie i bliższy jest systematyki Kolberga<sup>82</sup>, co wydawałoby się stosowniejsze w wydaniu *Mazur Pruskich*.

Niestety postulat krytycznej, nowoczesnej edycji *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...*, stawiany zarówno w tomie *Mazur Pruskich*, jak i apel T. Słowikowskiej-Olejarczyk nie znalazły oddźwięku w ciągu następnych trzydziestu kilku lat. Rzecz pozostaje nadal aktualna, z tą poprawką, że dziś chodzi o tom na miarę wymagań naukowych naszego wieku i możliwości sztuki edytorskiej. W kręgach zainteresowanych taką realizacją mówi się o konieczności opracowania zespołowego z udziałem specjalistów z zakresu folklorystyki, muzykologii, językoznawstwa, toponomastyki i historii, o potraktowaniu dzieła i metody Gizewiusza na szerokiej płaszczyźnie filologicznej.

Jak dotąd największym zainteresowaniem specjalistów cieszyła się przez pewien czas skromna warstwa muzyczna dzieła oraz utwory pieśniowe drukowane w prasie i śpiewnikach Gizewiusza. We wstępie do *Mazur Pruskich* omówienia dwudziestu siedmiu zapisów nutowych zaczerpniętych z tego źródła podjęła się Danuta Pawlak.

## V

Ostatni zapis w rękopisie *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* datowany jest 5 maja 1840 r. Badacz rękopisu K. Hławiczka, przyjmując inną datę 25 stycznia 1840 r. wyprowadza wniosek, „że i późniejszej daty jest jeszcze wiele pieśni bez daty, a pieśni następują na ogół po sobie w chronologicznym porządku”. Przypuszcza także, że Gizewiusz w zapisie „wyczerpał pieśni znane w Kraplewie

79 DWOK 40, ss. 641—654, 662—672.

80 Stopka wydawnicza, DWOK 40; TSO, s. 136.

81 TSO, s. 136, 137.

82 TSO, ss. 138—143.

i Ostródzie”, gdyż „pod koniec zbioru powtarzają się często te same pieśni — w wariantach”<sup>83</sup>. Nieco inny wniosek w sprawie wariantów nasuwa się T. Słowikowskiej-Olejarczyk, która zwraca uwagę na brudnopisowy charakter części zapisów, skreślenia i poprawki, na „zarysowaną pracę zespalającą” wątki „według jasnego, zorganizowanego porządku”, podobnego jaki Gizewiusz stosował publikując w „Przyjacielu Ludu” (1839). Podkreśla, że „pośród 462 zapisów około 36 opatruje Gizewiusz komentarzami wariantowymi. Większość z nich ma postać opisanych odsyłaczy, ośmiu zapisom nadano pełniejszą formę słowną”. Wolno przypuszczać, że ten krytyczny stosunek do gromadzonego materiału wykształcił się u Gizewiusza na doświadczeniach i przemyśleniach zbieracza. Jest to prawdopodobniejsze niż hipoteza, że o przerwaniu zapisów zdecydował kończący się zapas papieru „w momencie dojścia do ostatniej strony manuskryptu”<sup>84</sup>. Przyjęcie tego przypuszczenia podważałoby w jakimś stopniu domysł, że zapisy Gizewiusza prowadzone były na luźnych składkach lub kartkach papieru.

Powód zaprzestania notowań wydaje się złożony. Niewątpliwie w okolicach Kraplewa, nawet Ostródy, coraz trudniej było o świeży materiał dokumentalny. Niemniej, jak zauważa T. Słowikowska-Olejarczyk, Gizewiusz jako zbieracz różnił się „zasadniczo” od swego śląskiego odpowiednika — Józefa Lompy. Dla Lompy „zbieractwo stało się pasją życia” i „rozumiał, że w swym zbieractwie powinien objąć jak najszersze tereny Śląska”. W przypadku Gizewiusza „czteroletnia jego działalność nie przekształciła się w pasję stałą”. Owładnęła nim natomiast inna „pasja”: spożytkowania zdobytej wiedzy w publicystyce traktowanej jako forma walki politycznej.

Należałoby zatem przyjąć, że Gizewiusz co najmniej od 1839 r. dochodził stopniowo do wniosku, że jego zadanie dokumentalisty źródeł folklorystycznych zostało w założeniu spełnione. Pociągały go cele inne niż doskonalenie umiejętności folklorysty, aczkolwiek — miało się okazać — był w tej dziedzinie nowatorem metod, choćby w zakresie lokalizacji i dokumentacji osobowej przekazów. Rozwój jego dyspozycji intelektualnych kierował aktywność w innym kierunku niż zgłębianie odrębności folklorystycznych partykularza ostródzkiego.

Czy w ogóle był świadom roli nowatora w dziedzinie dokumentacji folklorystycznej? Wątpliwe. Zapisy dokumentujące czynił niejako mechanicznie, dla utrwalenia w pamięci okoliczności pozyskania przekazu. Świadczyło to o solidności badacza i jego skłonności do przykładowego dowodzenia prawdy. Nic nie da się także powiedzieć o ambicji błysnięcia oryginalnością wśród ludzi pokrewnych zainteresowań. Takich wokół siebie nie miał.

Rzecz znamienna, podobną rzeczowością i konsekwencją w stosunku do przedmiotu badań wykazał się prawie pół wieku później inny penetrator zasobów kulturowych, tym razem wschodnich Mazur, Józef Gąsiorowski (1853—1901), człowiek o solidnym przygotowaniu filologicznym, wyrosły w klimacie wielkiego ośrodka kulturalnego, jakim był ówczesny Petersburg. Gąsiorowski skupił się na gromadzeniu przykładów pieśni mazurskiej z wy-

83 K. Hławiczka, *Uwagi wstępne...*, s. 367.

84 *Ibidem*, TSO, s. 124.

branego obszaru. Przyjęta orientacja przestrzenna skłoniła go do penetracji pięciu powiatów (osiemnaście miejscowości) i do zwracania uwagi przede wszystkim na cechy słowne i gwarowe przekazów. Działo się to już w 1884 r. Gąsiorowski był człowiekiem obytym w świecie kultury i żył w okresie, w którym folklorystyka polska czyniła milowe postępy<sup>85</sup>.

Na życie i osobowość Gizewiusza wpływało w latach czterdziestych wiele różnych bodźców. W pierwszej połowie 1840 r. „nie stygnie [w nim] ochota do onej podróży polskiej [o której marzy od r. 1839], owszem coraz się więcej wzmaga i zapala”<sup>86</sup>.

Emocjonuje się perspektywą, bo czeka go pierwsza w życiu wyprawa na nieznaną ziemię ojczyźnej Polski, pod wymarzonym przewodnictwem Józefa Łukaszewicza. Podróż dojdzie do skutku nagle, z innym towarzyszem drogi.

Wyjazd do Warszawy pobudził dalsze zainteresowania podróżnicze Gizewiusza i otworzył niespodziewanie szerokie pole działalności. Następnego roku pastor opuszcza na dłużej strony ostródzkie i rusza z żoną na objazd Europy. Zwiedza Kraków, Pragę, część południowej Słowiańszczyzny, Wiedeń, Włochy, Szwajcarię i Niemcy z wielkimi ośrodkami w Berlinie i Lipsku, zahacza o Poznań. Spotyka się z polskimi postaciami ze świata nauki i kultury: B. Trentowskim, W. Cybulskim, L. Siemieńskim, A. Wojtkowskim, W. Stefańskim, z wybitnymi budzicielami słowiańskich ruchów narodowych: Czechem V. Hanką, Słowakiem J. Šafaříkiem, Słoweńcem J. Kopitarem, a przede wszystkim Serbem łużyckim J. P. Jordanem, dysponującym rozwiniętą bazą wydawniczą i organizacyjną czasopisma „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft” w Lipsku<sup>87</sup>.

Po tej podróży Gizewiusz wchodzi w szczytowy okres aktywności publicznej, w kontakty z wybitnymi postaciami życia publicznego w Prusach i Polsce, w fazę szczególnego napięcia uczuć patriotycznych i społecznego zaangażowania.

Znając mobilność Gizewiusza w latach 1841—1842 (w 1842 r. bawi po raz drugi w Warszawie), trudno odtworzyć sobie możliwości jego działalności lokalnej w Ostródzie i okolicach. W związku z tym na podkreślenie zasługuje kilka wydarzeń z 1842 r. Wiosną Gizewiusz udaje się w miesięczną podróż pruską, głównie do Berlina, gdzie zamierza wręczyć królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV memoriał w sprawie ucisku narodowościowego w Prusach. Jedzie przez Gdańsk, odwiedzając podobnie aktywnego w sprawie Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza. Z zabiegów berlińskich zdaje Mrongowiuszowi relację po powrocie w liście z 11 maja 1842 r. Pismo w sprawie ucisku zostało przedstawione królowi za pośrednictwem tajnego radcy gabinetu, Müllera, co wiązało się z różnymi zabiegami.

Z następnego listu, pod koniec sierpnia, dowiadujemy się o nagłym, w przeciągu ośmiu dni, wyjeździe Gizewiusza do Warszawy. Po tej podróży pastor ostródzki obiecuje sobie nowe znajomości. Nęka go stała troska, którą dzieli się z Mrongowiuszem, o postępy w bieglym opanowaniu języka polskiego

85 J. Gąsiorowski, *Stoi lipa, lipuleczka. Pieśni mazurskie przez Józefa Gąsiorowskiego w 1884 roku zebrane* [Warszawa 1975]. Wstęp St. Świrko, *Zbiór pieśni mazurskich Józefa Gąsiorowskiego*, s. 19, 22 n.

86 A. Wojtkowski, op. cit., s. 304.

87 W. Chojnacki, *Sylwetki...*, s. 75; TOS I, s. 112.

na użytek tłumaczeń i o polszczyznę potoczną. Pobyt w Warszawie uświadamia mu liczne subtelnosci „żywego słowa”, zastosowań czasownikowych, frazeologii i zapożyczeń z języków obcych. W wątpliwościach szuka porady u Mrongowiusza<sup>88</sup>.

Jeszcze w tym roku wiąże się współpracą redakcyjną z „Przyjacielem Ludu Łeckim”.

Angażuje się w nią z właściwym sobie przejęciem. Będzie tam drukował tłumaczenia i prace własne, utwory oryginalne autorów polskich, także miejscowych pisarzy ludowych, np. „pieśń” o zamordowaniu trojga dzieci przez wyrodną matkę, zapisaną w Pisu w 1833 r. W „Przyjacielu Łeckim” daje niejednokrotnie wyraz odrazy do szowinizmu pruskiego, co wcześniej znalazło wyraz w liście do Mrongowiusza z 12 maja 1842 r. Pisał tam: „szatańscy wrogowie polskości teraz tym więcej krzątają się dokoła swego piekielnego dzieła”<sup>89</sup>.

W tym to okresie zaczyna gromadzić materiały dowodowe przeciw germanizacji, wciągając do współpracy duchownych ewangelickich T. Kriegera, P. Pauliniego, J. Preussa, E. Sterna. Czyni to, mimo że wspólne z Mrongowiuszem zabiegi przyniosły efekt w postaci rozporządzenia pruskiego ministerium oświaty z 22 lutego 1843 r., dopuszczającego polską naukę religii, początków czytania i pisania w szkołach<sup>90</sup>.

Działalność Gizewiusza nie pozostaje bez echa w kręgach germanizatorów, zarówno radykalnych, jak i umiarkowanych. Do kampanii prasowej włącza się m.in. współdziałający z pruskim ministrem oświaty Eichhornem M. Gerss. Zapiekła niechęć Gerssa do Gizewiusza sięgnie daleko poza grób pastora ostródzkiego i odbije się echem w korespondencji z W. Kętrzyńskim w początkach lat osiemdziesiątych. Wyrazi się nawet w pretensjach o pierwszeństwo w krzewieniu folkloru polskiego<sup>91</sup>.

W 1843 r. wychodzi w Lipsku anonimowo zbiór materiałów dotyczących polskiej kwestii narodowej w Prusach: *Die polnische Nationalität in Preussen*. W przedmowie J.P. Jordan tłumaczy się z anonimowości edycji: na podanie nazwiska autora nie pozwala „sprawowane przezeń stanowisko”. Gizewiusz w przedsięwzięcie angażuje własne pieniądze<sup>92</sup>.

Działalność propolska przynosi konsekwencje wykraczające poza obszar etniczny Mazur. Nie pozostaje bezczynny konsystorz ewangelicki w Królewcu. W 1843 r., a następnie 1847 wzywa on Gizewiusza do stawienia się przed tą władzą kościelną. Rozchodzą się pogłoski o przeprowadzonej u niego rewizji. Muszą być niepokojące, skoro zainteresowany uznaje za stosowne ogłosić sprostowanie. Stwierdza, że wezwano go jedynie do złożenia oświadczenia w sprawie działalności w „Przyjacielu Ludu Łeckim” i publicystyce. Reakcje na

88 W. Pniewski, *Korespondencja Mrongowiusza, w: Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764—1855*, s. 161.

89 Ibidem, s. 181.

90 W. Chojnacki, *Sylwetki...*, s. 77.

91 *Sprawy Mazur i Warmii...*, s. 69; *Die Sprachfrage...*, s. 11.

92 *Die polnische Nationalität in Preussen. Eine Zusammenstellung von dahin eingeschlagenden Aktenstücken und Journalartikeln*, Leipzig 1843.



radykalizm Gizewiusza powodują jeszcze przed upadkiem „Przyjaciela” usunięcie pastora ostródzkiego z redakcji pisma<sup>93</sup>.

Rok 1844 przynosi Mazurom klęskę głodu. Gizewiusz wydaje własne pieniądze (posag żony) na zakupy zboża i rozdział między głodującą ludność mazurską. Łącznie z finansowaniem poczyznań wydawniczych odbija się to poważnie na jego zasobach rodzinnych. Ataki personalne na niego nie ustają. W Ostródzie zostaje pomówiony publicznie przez aptekarza Langego, który oświadcza, że wieś Bukwałd „byłaby od dawna niemiecka, gdyby nie Gizewiusz”<sup>94</sup>.

Na początku 1844 r. pisze list do „nie znanego mi, a bardzo drogiego mojemu sercu przyjaciela” Józefa Lompy, którego ceni za realizm poczyznań: „dostosowanie do potrzeb ludu kształtowania umysłów naszych ziomków”. List kończy znamiennym pozdrowieniem: „ściskam w myślach Pana prawicę”, chociaż nie jest to „niemiecka prawica”. Uważa, że „wierność i wiara nie mogą być monopolem Niemców”<sup>95</sup>. Nie brak w tym ironicznym zakończeniu melancholii i goryczy, której miał się w tym czasie poddawać za przyczyną szowinistów i sposobu ich działania. Zaprawionym smutkiem uczuciom patriotycznym da wyraz również jesienią podczas ostatniego już pobytu w Warszawie. Goszczony przez znanego krytyka, w przyszłości profesora Szkoły Głównej, Aleksandra Tyszyńskiego, wpisuje mu do „imionnika” oparte na Biblii wskazania moralne dla Polaków i podpisuje: „Pisał jeden z tych Polski synów, którzy już sercem tylko i wspomnieniem do Matki należą”<sup>96</sup>.

To właśnie ta warszawska wizyta, która wiąże się z intencją ogłoszenia drukiem *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* Bez względu na to, jaką drogę do K. W. Wójcickiego odbył rękopis, uznać można, że to wówczas doszło do rozmów o jego przyszłości.

Rok 1845 przynosi Gizewiuszowi najgłośniejsze z dzieł życia, aczkolwiek niezbyt owocne gdy chodzi o uznanie publiczne. *Polska kwestia językowa w Prusach*, zgromadzona przy pomocy kilku pastorów mazurskich, wspierana przez część duchownych na Pomorzu, Śląsku, Łużycach i w Czechach, wcześniej stała się przedmiotem dyskryminacji ze strony oficjalnych i nieoficjalnych środowisk niemieckich. O skuteczności akcji świadczy, że po stuleciu w bibliotekach niemieckich zachował się w całości tylko jeden kompletny egzemplarz książki.

Natomiast w polskich kręgach politycznych zaboru pruskiego dzieło przeszło prawie bez echa. Sytuacja uległa pewnej zmianie w Poznańskim, gdy Gizewiusz egzemplarz książki przesłał w celu poruszenia sprawy w Sejmie Pruskim A. Niegolewskiemu. Chodziło o przekonanie, że „kwestia” dotyczy nie tylko Polaków poznańskich, ale również śląskich i zachodnio- oraz wschodniopruskich<sup>97</sup>.

93 Lycker Unterhaltungsblatt, 1847, nr 24—26; W. Chojnacki, *Sylwetki...*, s. 78.

94 W. Chojnacki, *Sylwetki...*, s. 81; ESB I, s. 67.

95 List Gizewiusza do J. Lompy z 27 I 1844, KMW, 1969, s. 657.

96 Z. Mocarski, *Nieznany exlibris Gizewiusza*, w: *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz*, s. 327.

97 *Die Sprachfrage...*, s. 12.

W ciągu lat czterdziestych w działalności publicznej na rzecz języka polskiego Gizewiusz zachował postawę pragmatyczną i próbował wpływać przede wszystkim na środowiska bezpośrednio narażone na germanizację. Dotyczy to zarówno wychowania młodzieży w szkołach, jak i czytelnictwa dorosłych. Do tych ostatnich kieruje tłumaczenia masowej literatury moralizującej i przekazy piśmiennictwa polskiego<sup>98</sup>. W przypadku młodzieży szkolnej szczególną uwagę poświęca śpiewnikom. W 1846 r. wydaje więc w Lipsku *Śpiewnik szkolny i domowy dla wesolej a niewinnej młodzieży naszej*, a w rok później próbuje trafić do żołnierzy przez tłumaczenie pruskiego hymnu *Heil dir im Siegeskranz* (Elk 1847). *Śpiewnik* rozsyła po znajomych, nie tając przygnębienia: „żyjemy w smutnych czasach” — pisze do J. Łukaszczyka 16 lipca 1846 r.<sup>99</sup>

Zainteresowanie zbiorem *Pieśni Ludu znad górnej Drwęcy...* schodzi siłą rzeczy na plan dalszy. Tylko dwie pieśni ludowe trafiają do wydawanych z wielkim nakładem energii śpiewników dla młodzieży. Książki muszą być przystosowane przynajmniej pozornie do programów szkoły pruskiej. Nie można też wykluczyć, że na słabość repertuaru ludowego w śpiewnikach ma wpływ przekazanie podstawowego zapisu pieśni do Warszawy.

W ogóle z zachowanych szczątków korespondencji i dokumentów nie za wiele możemy powiedzieć o gorących ostatnich dwu czy trzech latach życia Gizewiusza. Były wyczerpujące i podcinały nieświetne zdrowie pastora. Już starania o wydanie śpiewników wymagały zachodu wokół władz pruskich. Potwierdziły to badania A. Wyciska w latach sześćdziesiątych nad dwoma — jak się okazało — wersjami śpiewnika dla młodzieży z 1846 r. Wspomniany muzykolog w trakcie poszukiwań w bibliotekach śląskich natknął się na dwa różniące się kartami tytułowymi i krojem czcionki wydania. W wydaniu, które określił jako „A”, karta tytułowa nie zawierała nazwiska autora, natomiast w wydaniu „B” figurował imiennie Gustaw Gizewiusz, zaś na odwrocie widniało motto z Jana Kochanowskiego.

Analiza obydwu wydań ujawniła, że drugie poszerzone zostało o trzy „pieśni polityczne”, poświęcone królowi pruskiemu oraz *Pieśń narodową Prusaków*. Zmiany te A. Wycisk przypisuje presji oficjalnej i ustępstwu Gizewiusza, któremu zależało na dostępie śpiewnika do szkoły. Pewien skutek musiało to przynieść, skoro ze śpiewników korzystali niektórzy nauczyciele śląscy.

Śpiewnik zawierał siedemdziesiąt jeden pieśni tłumaczonych przeważnie z języka niemieckiego, ale opartych również na polskich utworach literackich. Gizewiusz występował w nim jako tłumacz, „wierszopis” i kompozytor muzyczny, dziewiętnaście utworów sygnował G. G. Wydawnictwo zyskało pewien oddźwięk, ale tylko w zainteresowanych kręgach: „Jahrbücher für slawische Literatur...” oraz czasopiśmie „Kościół i szkoła”, gdzie recenzje ogłosił Villain oraz F. K. Ney<sup>100</sup>.

Od roku 1845 widoczne stają się próby wciągnięcia Gizewiusza w polską

98 Np. wydanie w jednym tomie C.J. Dorata *Pokuty dwóch zabójców* w tłum. J. Jasińskiego oraz ks. Aleksjusza *Pieśni o Ewie Turkowej*, TSO I, s. 112.

99 A. Wojtkowski, op. cit., s. 309.

100 A. Wycisk, „*Śpiewnik szkolny i domowy dla wesolej i niewinnej młodzieży naszej*” Gustawa Gizewiusza, KMW, 1960, s. 213, 224.

konspirację polityczną w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Jako wysłannik Towarzystwa Demokratycznego Polskiego działa w tym kierunku K. Szulc. On i jego rówieśnik E. Niesiołowski odwiedzają prawdopodobnie Gizewiusza w Ostródzie i to z niejakim powodzeniem. Dlatego zapewne, kiedy w 1847 r. dochodzi do dekonspiracji agitacji powstańczej na ziemiach pomorskich, atmosfera wokół pastora zagęszcza się<sup>101</sup>.

On sam nie ustaje w pracy jako tłumacz i wydawca. W dorobku ma tłumaczenia F. Skarbka, M. Czajkowskiego, A. Radziwiłła i W. A. Maciejowskiego; fragmenty *Pierwotnych dziejów polskich* tego ostatniego drukuje po niemiecku w „*Neue Preussische Provinzialblätter*”<sup>102</sup>.

Tego roku władze konsystorskie w Królewcu ponownie wzywają pastora do wytłumaczenia się z działalności publicznej, a 13 grudnia pismo „*Intelligenzblatt für Litauen*” doradza wprost przeniesienie się Gizewiusza do Polski<sup>103</sup>.

W bardzo niespokojnym czasie przychodzi z pruskiego ministerium oświaty odnowienie Gizewiuszowi zezwolenia na sprawowanie inspekcji szkół wiejskich od 1 stycznia 1849 r. Wiosna, także na Mazurach, upływa wśród niepokojów rewolucyjnych. Wybuchają krwawe zamieszki w Ostródzie, Olsztynku i innych miejscowościach. Do Ostródy sprowadzona zostaje załoga wojskowa w składzie kompanii landwehry i szwadronu kirasjerów. 26 kwietnia Gizewiusz mdleje nagle podczas nabożeństwa w Ornowie. Mimo to zdecydowany jest uczestniczyć w prawyborach ostródzkich do zgromadzenia narodowego w Berlinie. Wystawiony na ataki traci ponownie przytomność i nie odzyskuje jej aż do śmierci. Umiera 7 maja o godzinie 11.30 wieczorem według niemieckiego nekrologu. Przyczyną — jak zauważa sceptycznie E. Sukertowa-Biedrawina — był tyfus. W okolicy rzeczywiście panowała epidemia choroby, której nazwę tłumaczy K. C. Mrongowiusz w swoim słowniku niemiecko-polskim z 1837 r. jako „zgniła gorączka”.

Relacje historyczne o nagłym zejściu ze świata Gustawa Gizewiusza są skąpe i powściągliwe. Przypadło ono na burzliwy okres Wiosny Ludów, a w mazurskim ruchu polskim na brak wybitnych indywidualności, obserwujących uważnie wydarzenia publiczne. E. Sukertowa-Biedrawina dopatruje się tu nawet przemilczania człowieka: „jakgdyby zamierzano zatrzeć wszelkie ślady [jego] istnienia”. Biografka kładzie nacisk na „ciągłe napady wrogów” za życia Gizewiusza i na „popłoch”, jaki padł po jego śmierci na rodzinę. „Nie tylko matka opuściła z lękiem i bólem Ostródę, ale i żona Anna zdecydowała się ratować dzieci, uchodząc na »koniec świata«”. Opis prawie panicznego wyjazdu rodziny Gizewiusza sugeruje wrogość ostródzkiego otoczenia. Nadmierny pośpiech nie znajduje jednak potwierdzenia w korespondencji, jaką po śmierci męża prowadziła Anna Rebecka Gizewiuszowa. W pierwotnym wydaniu akt z archiwum parafialnego w Ostródzie, opublikowanym przez E. Sukertową-Biedrawinę w 1948 r., również akcentów paniki nie znajdujemy. Jest natomiast relacja z pogrzebu zaczerpnięta od K. Szulca oraz szczegóły samej ceremonii.

101 TSO I, s. 307.

102 *Neue Preussische Provinzialblätter*, 1847, t. 4.

103 *Intelligenzblatt für Litauen*, 1887, nr 97, s. 926; tłumaczenie w *Mazury i Warmia 1800—1870*, s. 664 n.

Ostatnie pisane ślady obecności w Ostródzie A. R. Gizewiuszowej pochodzą z listu czy listów do J. E. Purkyniego, wysłanych do Wrocławia 20 sierpnia 1848 r. Nadawczyni listu wskazuje adres elbląski (Fischerstr. 6 I p.). Mowa tam o chorobie, na którą zapadła i o tym, że „ta szybka śmierć do reszty złamała mi odwagę życiową ——. Odczuwam to opuszczenie silniej i boleśniej, gdyż pięć sierot otacza mnie, która odpowiedzialna jestem za ich duchowy i fizyczny rozwój”. Podpisała się A. R. Gisevius, nieco inaczej niż poprzednio w liście z upomnieniem się o należności po zmarłym mężu, rozesłanym 24 lipca wspólnie z „opiekunem małoletnich dzieci Giseviusa”, dr. Gossowem, mężem ciotki. Tu podpisała się tylko: Rebeka Gisevius. Z Ostródy przez Elbląg udała się do Alzacji i tu dopiero można mówić o jej odcięciu się od przeszłości aż do śmierci w Stendal 30 października 1896 r. Przeżyła męża prawie o pięćdziesiąt lat.

Spadkiem po zmarłym zajął się sumiennie w interesie osieroconych dzieci dr Gossow, weterynarz powiatowy. Wygzekwowano należności z kasy kościelnej, czynszów dzierżawnych Tyrowa, pieniądze z kolędy. Wyprzedano mienie i bibliotekę po pastorze<sup>104</sup>. Nigdzie nie znalazła się wzmianka o notatkach etnograficznych, o których wspominał K. Szulc w 1854 r.: „część ich przesłał K. W. Wójcickiemu, część zaś ma jeszcze leżeć pomiędzy innymi rękopisami w Ostródzie”<sup>105</sup>.

Osierociała rodzina (z wyjątkiem matki pastora, o której losie niewiele już wiemy) zerwała wszelkie stosunki z Ostródą i mało dbała o pamięć męża i ojca. Dzieci wynarodowiły się zupełnie, zaś Anna Rebeka utrzymywała luźne raczej stosunki z ciotką, doktorową Gossow, w Gdańsku<sup>106</sup>.

O obecność Gizewiusza w polskiej świadomości kulturalnej zadbał wspomniany już Kazimierz Szulc w bliskiej K. W. Wójcickiemu „Bibliotece Warszawskiej”. Jego *Życie Gizewiusza* ukazało się sześć lat po śmierci biografowanego. Trudno przecenić znaczenie tego życiorysu, aczkolwiek nie jest on wolny od licencji literackiej i uogólnień zbudowanych na podstawie niespójnych danych historycznych. Szulc pragnął widzieć swego bohatera w rzędzie „znamienitych prawością i charakterem” postaci, a na materię biograficzną nakładał ważną dla siebie popularyzującą mało znanego obszaru Mazur i stosunków ludnościowych w Prusach.

Gruntowniej, w oparciu o szersze źródła, zamierzał sportretować ostródzkiego kaznodzieję młody asystent Wojciecha Kętrzyńskiego Karol Władysław Żółkiewski. Do dzieła zabrał się ćwierć wieku po śmierci Gizewiusza. Nie żyło już wielu świadków epoki, rozpierzchła się rodzina biografowanego, na jego pamięci

104 ESB II, s. 140, 142, 149.

105 K. Szulc, s. 571; ESB I, s. 68. E. Sukertowa-Biedrawina (ESB II, s. 135) wyraża opinię w sprawie zbiorów: Gizewiusz „podobnie jak pieśni ludowe [zawiózł] je do Warszawy i wręczył Władysławowi Wójcickiemu, uzupełniając je później dalszymi przesytkami”.

106 ESB II, s. 141 n. wylicza dzieci: 1. Maria Henrietta zamężna Altman, ur. 29 VI 1836, zm. 2 IV 1910; 2. Klara Amalia zam. Schmidt, ur. 29 I 1838; 3. Anna Julia zam. Strasburg (?), ur. 17 VIII 1840, zm. 4 IV 1895; 4. Wanda Wilhelmina zam. Behrend, ur. 31 V 1844, zm. 4 IV 1895; 5. Bogdan (bliźniak Wandy), ur. 31 V 1844, żył jeszcze w 1860 r., właściciel zakładu litograficznego w Berlinie; *Sprawy Mazur i Warmii...*, s. 200. Dane te uzupełnia G. Jasiński w recenzji pracy: H. H. Giseviusa *Die polnisch-masowische Stammfamilie Gīzycki der altpreussischen Familien Gīzycki, v. Gīzycki und Gisevius...* (Bochum 1976). Córka Maria Henrieta Altmann zmarła 24 I 1924 (miała czworo dzieci), zaś Anna Julia Strasburg 4 IX 1920. Imię Bogdan nosił po ojcu również wnuk Gustawa Gizewiusza, którego żona Tekla zmarła w Berlinie 10 VII 1981 r. (KMW, 1992, nr 4, s. 283 n.).

ciężły u potomnych uprzedzenia władz i pruskich środowisk lojalistycznych. Kętrzyński i Żółkiewski usiłowali dotrzeć do źródeł informacji za pośrednictwem Marcina Gerssa i Jana Karola Sembrzyckiego, zasiedziały na Mazurach. Pierwszy adres był niefortunny ze względu na nieprzewidywalną stronniczość pośrednika, natomiast Sembrzycki należał już do innego pokolenia mazurskiego, poza tym mieszkał w Tylży. O wysiłkach mówi korespondencja W. Kętrzyńskiego z wczesnych lat osiemdziesiątych. M. Gerss, za życia Gizewiusza jego antagonistą, nie tracił okazji do bagatelizowania roli i zasług przeciwnika. Kętrzyński dowiedział się od niego, że Gizewiusz „nie był dużego wzrostu, mając podobno ze trzy cale (!)”, ale informacja była zupełnie bałamutna, jak wiele innych, pochodzących z tego źródła. W. Chojnacki próbował przeliczyć owe „trzy cale” na łokcie<sup>107</sup>, ale i ta interpretacja nie miała sensu. Wedle takiej miary „nie dużego wzrostu” Gizewiusz musiałby mieć ponad 1,80 m.

Znacznie cenniejszym dla Żółkiewskiego, bo przychylniejszym źródłem okazał się J.K. Sembrzycki. Utrzymywał kontakt korespondencyjny z doktorową Gossow, ciotką Anny Rebeki Gizewiuszowej, która darzyła zmarłego sympatią i szacunkiem od czasów królewieckich. Sprzyjała wówczas młodym i ich przyszłemu związkowi małżeńskiemu. W korespondencji z Sembrzyckim przekazała sporo istotnych wiadomości dotyczących Gizewiusza, niektóre były niepomysłne dla podtrzymania jego pamięci.

W liście z 12 grudnia 1882 r. Sembrzycki skarżył się Żółkiewskiemu, że nie może podać adresów syna i wnuków Gizewiuszowych; podobnie natrafił na trudności w odnalezieniu ludzi, którzy Gizewiusza znali. Wkrótce jednak doniósł, że 1 stycznia 1883 r. wybrał się do Ostródy i przesłał wiadomości uzyskane od superintendenta Brzoski „w urzędzie farnym”. Znalazły się tam dane o gminach miejskiej i wiejskiej, o nagrobku Gizewiusza, o dochodzeniach prowadzonych w 1843 i 1847 r., wreszcie o braku kontaktu między Gizewiuszami a Ostródą. Zapewniał jeszcze 17 stycznia: „wiercie mi, że czyniłem co mi było można”. Najwartościowszym ze zdobytych po noworocznej wizycie świadectw była wypowiedź superintendenta Brzoski, wyrażająca szacunek dla wiedzy Gizewiusza<sup>108</sup>.

Dopiero w maju (list z 18 maja) udało się dotrzeć Sembrzyckiemu do źródeł rodzinnych i przesłać materiały Żółkiewskiemu. Składały się przeważnie z wycinków prasowych. Po bliższe dane odsyłał do doktorowej Gossow, której list z 23 maja dołączał. Z listu wynikało, że autorka liczy sobie 78 lat, a posiadane rękopisy Gizewiusza spaliła, pragnąc je uchronić przed profanacją przez „niegodne ręce”. Pani Gossow pamiętała Gizewiusza jako młodzieńca słabego zdrowia. Z przyszłym pastorem łączyła ją serdeczna zażyłość. Podnosiła zalety jego charakteru, umysłu i serca, jakość jego wykształcenia, dążenie do szlachetności, przymioty filantropii — cechy wzorowego duchownego, który służył przykładem swej gminie wyznaniowej. Nie brakło uznania dla całkowitego poświęcenia się żywiołowi polskiemu, dzięki któremu Gizewiusz cieszył się uwielbieniem ludu mazurskiego. Jego „chorowite ciało” poddawane było

107 *Sprawy Mazur i Warmii*, s. 200 n.

108 *Ibidem*, s. 207, 234 i 236.

stałemu napięciu emocjonalnemu, co zdaniem pani Gossow — przyspieszyło śmierć. Do listu dołączony był autograf Gizewiusza z prośbą o zwrot. Sembrzycki nie potrafił jednak podać adresu wdowy Gizewiuszowej<sup>109</sup>.

K. W. Żółkiewski zmarł po roku 1884, nie napisawszy biografii<sup>110</sup>. Nikt po nim nie podjął z równym przejęciem przerwane dzieła.

„Lieder des Volkes an der oberen Drewenz”:  
160 Jahre seit der Entstehung des Werkes von Gustav Gisevius

Zusammenfassung

Ein Jahr, nachdem Gustav Gisevius (1810—1849) der polnische Prediger in Osterode geworden war, begann er die polnischen Volkslieder in der damals ethnisch polnischen Gegend um Osterode und Kraplau zu sammeln. Seine Motivation war vor allem emotioneller Natur, er wollte aber zugleich die Bindung der lokalen Tradition mit der gesamt-polnischen Kultur nachweisen. 1836 bis 1840 hat er über 460 Text- und ca. 30 Notenaufzeichnungen dank den örtlichen Informatoren, unter denen der Name Bączka oft auftritt, angefertigt. Die letztgenannte Quelle lieferte ihm 173 sichere und wahrscheinlich noch ca. 85 weitere Überlieferungen. Aufgrund der Kirchenbücher aus Kraplau kann man fast sicher sein, daß es sich hier um eine Frau Namens Auguste Bączka handelt.

Die Volkskundler halten Gisevius für einen der herausragenden polnischen Ethnographen des 19. Jh. Hervorgehoben werden moderne und präzise Merkmale seiner Dokumentation, die sammlerische Konsequenz, die Konzentrierung der Interessen nur auf dem Volkslied, unter Auslassung der bisher zwangsläufig dazukommenden Kirchentexte, Sagen, Sprüche, Rätsel und praktischer Hinweise.

Die Sammlung Gisevius' wurde bisher noch nicht komplett veröffentlicht. Sie wurde allerdings zu einer der Hauptquellen des 1966 in Rahmen des monumentalen Gesamtwerkes von Oskar Kolberg, dem „Vater der polnischen Volkskunde”, verlegten 40. Bandes *Mazury Pruskie (Preußisch-Masuren)*.

Gisevius hielt rege Beziehungen zu den polnischen Vertretern des kulturellen Lebens und den Erweckern des Nationalbewußtseins der westslawischen Völker aufrecht, allen voran zu J. P. Jordan, dem Herausgeber von Jahrbüchern für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft. In der letztgenannten Schriftenreihe hat Gisevius sein wichtigstes, gegen die Germanisierung gerichtetes Werk — *Die polnische Sprachfrage in Preußen* — im Jahre 1845 veröffentlicht.

---

109 Ibidem, s. 259.

110 Ibidem, s. 44.